Nr. 158. We Lwowie Wtorek dnia 7. Czerwca 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 88 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 17.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann. W Warszawie Reichman i Frendler. W Paryżu C. Adam. Rue des Saints Perès 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

O walutę.

Wiedeń 4. czerwca.

Kwestja regulacji waluty, sama w sobie nader zawikłana, wikła się coraz to bardziej w trakcie dyskusji przez wnioski i poprawki, bądź to już wniesione, bądź też zapowiedziane. Na jednem z najbliższych posiedzeń komisji walutowej zajdzie — jak słychać — nowa komplikacja, a to z powodu, że ze strony polskiej prawdopodobnie uczyniony zostanie wniosek dążący do zmiany przedłożenia szóstego w tym kierunku, by rządowi daną była możność przyspieszenia terminu podjęcia wypłat w gotówce. O ile mi wiadomo, cały ten projekt opiera się na szeroko pomyślanej konwersji rent, w ten sposób, że rząd emitując walory 3½ procentowe po kursie około 88 za sto, zyska na procentach tyle, iż nie obciążając budżetu, a więc płacąc tę samą kwotę procentu co dotychczas, jednakże będzie w możności wydania rent, na kwotę o 200 miljonów wyższą. Ta właśnie kwota użyta na zakupno złota, umożliwić by miała szybsze podjęcie wypłat w walucie metalicznej.

Chcąc na razie dać czytelnikom *Dziennika* jaśniejszy pogląd na pojmowanie całej akcji przez przeciwników, zarówno jak i zwolenników, postanowiłem podać bez uwag zdania i zapatrywania dwóch wybitnych przedstawicieli skrajnych obozów a mianowicie: na razie co do projektu p. Plenera, od którego przyjęcia lewica czyni zawisłem głosowanie za przedłożeniem. W tym celu podaję nasamprzód mowę wypowiedzianą w komisję walutową przez posła dr. Rapaporta, któremu operacja przedstawia się i bardzo potrzebną i bardzo łatwą, a następnie podam wyjaśnienie skrajnego przeciwnika regulacji waluty dr. Neuwirtha, który oświadczył się z gotowością poinformowania mnie.

Zaczynam od streszczenia mowy dra Rapaporta, wypowiedzianej przeciwko znanemu wnioskowi p. Plenera.

Motywa, podniesione przez pana Plenera przeciwko przedłożeniom — rzekł dr. Rapaport — jako pochodzące od tak wybitnej osobistości, wymagają — zdaniem mojem — natychmiastowej odpowiedzi. Przedewszystkiem zwraca się pan Plener przeciwko relacji, twierdząc, że sposób jej obliczenia polega na faworyzacji pewnych warstw i stanowi plamę na całej akcji. Zdania tego bynajmniej nie podzielam. Według posła Plenera relacja stosować się powinna do kursu giełdowego w chwili wniesienia ustawy, relacja zaś proponowana przez rząd, byłaby sztucznie stworzoną. W istocie rzecz miała się zgoła inaczej. Już po przemówieniu węgierskiego sekretarza stanu pana Langa, przed dwoma laty, jasnem było, że rząd nie zastosuje się do kursu chwilowego, ale ustanowi relację według kursu przeciętnego, a sądzę, że jest to jedynie słuszny sposób obliczenia. Rząd znajduje się wobec wierzycieli zarówno, jak wobec dłużników, a długi i wierzytelności pochodzą nadto z różnych okresów czasu. Zgoła inaczej miała się rzecz w Niemczech. Mowca na podstawie źródeł dowodzi, że w Niemczech przyjęto kurs przeciętny z kilku lat. To odpowiada tylko prostej sprawiedliwości. Jeżeli poseł Plener ma wątpliwości, co do zastosowanej metody, to wolno mi ze swej strony zapytać, żali ruch kursu w roku 1890 był w istocie prawidłowym? Jeżeli wrócimy się np. do roku 1866, to spotkamy tam także kurs 18.97.

Dalej, jako drugi powód, dla którego przedłożenie wywarło wrażenie niekorzystne, cytuje p. Plener okoliczność, że już teraz oznaczono relację, co zdaniem jego, nie było potrzebne. Ależ regulacja, Panowie, stanowi część integralną organizmu tych przedłożeń. Przedłożenia ustanawiają przedewszystkiem wprowadzenie waluty złotej i pozwolenie dowolnego wybijania złota, nie zaś podjęcie wypłat w gotówce. Wypłaty w walucie metalicznej wtedy dopiero mają być podjęte, kiedy nietylko państwo, ale i lud rozporządzać będzie dostateczną ilością złota. Jeżeli liczymy się z napływem złota, musimy wszakże oznaczyć relację.

Dalszym motywem, który spowodował niekorzystne wrażenie przedłożeń, ma być niezadowolenie wierzycieli z powodu oznaczonej relacji. Na to pytam przedewszystkiem, jakie właściwie ciężą na państwu zobowiązania? Dzisiaj srebro notuje 39 — 40 pensów, a jeżeli my płacimy 51, to z całej siły protestować musimy przeciwko insynuacji, jakobyśmy ukrócali prawo wierzycieli. A czyż zresztą w istocie za granicą zarzucają nam takie ukrócenie? Gdzie i w jaki sposób objawiło się to zapatrywanie zagranicy? Wszakże nie w kursie rent, bo ten stale się podnosi.

Poseł Plener zarzuca dalej, że regulację waluty rozpoczyna się od obniżenia wartości własnej monety i dziwi się, że rząd stara się o obniżenie wartości austrjackiego guldena, który wszakże stanowi austrjacki zapis długu państwowego. Mowca zwraca uwagę, że gulden jest tylko środkiem płatniczym, nie zaś długiem państwowym. Gdyby gulden w istocie był zapisem długu państwowego, to i renty musiałyby pójść tą samą drogą; podczas gdy szacowania giełdowe dowodzą, że renty, a bilety państwowe, to dwa z gruntu różne pojęcia. Wypowiadanie podobnych zdań w tem miejscu, działać musi niekorzystnie na austrjacki kredyt państwowy.

Poseł Plener gani dalej okoliczność, że w przedłożeniach nie ustanowiono terminu do podjęcia wypłat w walucie metalicznej. Ależ napieranie na podjęcie wypłat w gotówce, znaczy przyspieszenie zakupna złota, a przez takie przyspieszenie właśnie mogłaby cała regulacja waluty doznać zachwiania. Żałować muszę, że wyrażono tu wątpliwości co do rzeczywistej chęci rządu przeprowadzenia tej regulacji. Twierdzono, że złoto nie napłynie. Czyliż mamy tylko pożyczać złoto? Mamy wszakże długi handlowe, a dłużnik raczej zapłaci w złocie, aniżeli kupi drogi weksel. Jak można twierdzić, że nasz gulden nabiera coraz to większej wartości, a równocześnie nie wierzyć w napływ złota?

Wyrażają jednak zdanie, że złoto, jeżeli napłynie, to też natychmiast odpłynie i podrożeje i że stosunki nasze nie pozwolą na zatrzymanie złota. W tym razie znów oponenci stoją sami z sobą w sprzeczności. Mamy korzystny bilans płatniczy, nie ulega więc wątpliwości, że zdołamy złoto utrzymać i że takowe nie podrożeje.

Mojem zdaniem — pesymizm, przemawiający z tych wątpliwości, jest zastarzały i dziś już bezpodstawny. Austrja dziś ma prawo do lepszego kredytu i na lepszej o niej opinji. A pytam jeszcze: czy mają podstawę obawy pana Plenera, że na wypadek zawikłań politycznych papiery austrjackie tak bardzo nisko by spaść musiały? Żaliż dzisiejsza Austrja da się porównać z Austrją z roku 1866, albo z czasów wojny włoskiej? Czyliż nie stoimy zgoła inaczej pod względem aljansów i siły zbrojnej?

Jeżeli to wszystko rozważę, dochodzę do przekonania, że złoto napłynąć musi, przedtem zaś nie wolno jest podjąć wypłat w gotówce. W tem właśnie widzimy najlepszą stronę przedłożenia. Czyliż mimo to wszystko potrzebne są jeszcze gwarancje dla udowodnienia powagi naszego przedsięwzięcia? Wobec kogo potrzebne są te gwarancje? Wykonanie przedłożenia jest obowiązkiem rządu, zaś uchwalenie przyszłych ustaw rzeczą parlamentu. Nie mamy zatem zaufania do rządu, ani do nas samych; jakżeż mamy spotkać się z zaufaniem za granicą? Z tytułu „gwarancji“ nie zgodziłbym się na żadną modyfikację przedłożeń. Według projektu pana Plenera, należałoby wszystko złoto składać w banku, podnosić stamtąd srebro i za tegoż pomocą wykupywać bilety państwowe. Nie sądzę, by to przyczynić się mogło do stabilizacji waluty. Zamiast biletów, dostalibyśmy pośledniejszej wartości monety srebrne, a przytem narazilibyśmy się na utratę srebra, potrzebnego na wybijanie koron. Cóż będzie, gdy tymczasem cena srebra w Ameryce się podniesie? Nadto, dla wykazania tego projektu, potrzebaby innego zupełnie układu z bankiem. Prawdopodobnie p. Plener, który stanowczo oświadczył, że przy swym projekcie obstanie, odpowie wkrótce na powyższe zarzuty, podniesione przez dra Rapaporta.

Adin.

Uroczystość sokolska.

Lwów 4. czerwca.

Przyjazd gości.

Na godzinę 7. zapowiedziany był przyjazd braci Czechów osobnym pociągiem i Krakowian, tudzież innych drużyn sokolskich. Tymczasem już od 4. po południu zaczęły się gromadzić tłumy publiczności tak na dworcu kolejowym, jak i obok na wyznaczonym placu powitania... Tutaj „Sokoły“ lwowscy wspólnie ze stryjskimi, utworzyli kordon dokoła placu; część kordonu tworzyli członkowie klubu cyklistów: Sztandary „Sokołów“ lwowskich i stryjskich ustawiono w porządku. U wstępu do tego ogromnego koła, przy bramie tryumfalnej, ustawiła się z jednej strony kapela „Harmonii“ lwowskiej, z drugiej chór złożony z Kółka śpiewackiego „Sokołów“ i z członków towarzystwa „Echo“. Chórem całym dyrygował p. M. Sołtys. W środku placu powitania ustawiono także mownicę, z której wygłosić miano następnie mowy powitalne. Po za kordonem sokolskim zajęły miejsca panie, z przygotowanemi zapasami kwiecia, ażeby niem zasypać miłych sercu gości z kraju korony św. Wacława.

O godz. 7. wieczorem wjechał pierwszy pociąg wiozący Sokołów tarnowskich, ostrowskich, wadowickich, podgórskich. Sokołów tarnowskich w liczbie 73 prowadził p. Kieser, sztandar niósł p. Chylewski; na czele 15 Sokołów wadowickich szedł p. Bukowski z chorążym p. Wilczyńskim; Podgórz wysłał 24 członków, którymi dowodzi p. Sworzeniowski, sztandar niósł dr. Kwieciński. Publiczność przyjęła Sokołów grzmiącemi oklaskami. Harmonja grała „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zaledwie oni zdołali się ustawić w szeregu nadjechał drugi pociąg. To Kołomyja i Stanisławów! Z Kołomyji przybyło 30 Sokołów pod komendą p. Mianowskiego, a sztandar niósł p. Hauser. Stanisławowskich Sokołów stanęło we Lwowie 64 z naczelnikiem p. Świątkiewiczem i chorążym p. Chowańcem.

Pociąg, który przybył o godz. 7. min. 30, przywiózł Sokołów tarnopolskich w liczbie 38 (naczelnik dr. Zgórski, chorąży dr. Trzcieniecki), złoczowskich z p. Ziołkowskim i chorążym p. Jędryśkiem, oraz 7 Sokołów brodzkich z p. Trojanem na czele. Okrzyki nie ustawały, entuzjazm wzrastał z każdą chwilą. I znowu upłynęło minut 15, zanim przybył pociąg z Sokołem przemyskim prowadzonym przez pp. prezesa dra Tarnawskiego i naczelnika Sawickiego z chorążym p. Majsnerem. Sokołów przemyskich przybyło 60. Tym samym pociągiem przyjechali Sokoły rzeszowscy w liczbie 24. Tymi dowodził p. Stanisz, sztandar niósł p. Lewicki.

Wspaniale przedstawili się Sokoły krakowscy. Prezes dr Styczeń przywiózł ich 160. Sztandar dzierżył p. Mądrzykowski. Krakowianie przyjechali z muzyką „Harmonji.“ W chwili gdy weszli do koła powitalnego Lwowianki obsypały synów grodu Krakusa istnym gradem kwiatów. Rozległy się okrzyki „czołem“ — „niech żyją.“ Muzyki grały krakowiaka.

Za krakowskimi Sokołami szli Wielkopolanie z p. Chrzanowskim na czele, a sztandar ich dzierżył p. Kociołkowski. Tutaj reprezentowani byli Sokoły z Szamotuł, Innowrocławia, a przyłączyli się do nich delegaci z Sofji.

W dalszym ciągu rozpoczęli marsz przy odgłosie swojej muzyki strażackiej Sokoły z Nowego Sącza w liczbie 40 z p. Krupskim na czele z chorążym p. Dzięciołowskim, dalej szli delegaci z Jarosławia (6) pod dowództwem p. Grabowskiego, za nimi postępował Sokół z Łańcuta (15 członków) z p. Szpunarem, Sokoł sanocki (7) z p. Biega na czele. Wreszcie członkowie tow. gimnastycznego „Sokół“ w Pleszewie. Tych ostatnich przybyło 5 pod komendą p. Wereszczyńskiego.

Nareszcie ozwały się sygnały kolejowe, zwiastujące przybycie pociągu z Czechami. Oczekiwano ich z przyspieszonem tętnem serca — a gdy pociąg huczący i sapiąc wpadł na peron, ozwało się gromkie „Na zdar!“ za które Czesi kłaniając się z wagonów i wołając nawzajem „Na zdar!“ dziękowali Przybyło ich tym pociągiem przeszło 150 pod dowództwem starosty „Sokołów“ pragskich dr. Scheinera, starosty „Sokołów“ hrudimskich p. dr. Pipicha i p. dr. Vyszeka. Sztandaru niestety nie mogli rozwinąć... Po krótkiej chwili z dziwną sprawnością uszykowali się do marszu, i znowu wśród gromkich okrzyków dziarsko wkroczyli w koło powitalne. Kapela „Harmonji“ zagrała marsza „Sokołów“; z piersi zgromadzonych już dotychczas druhów ze wszystkich stron kraju naszego wzniosło się grzmiące „Na zdar!“ — a z pierwszych rzędów pań posypały się bukiety pod nogi sokolej braci z nad Wełtawy. Powitanie było gorące.

Czescy „Sokołowie“ w podobnych strojach do naszych, z wyjątkiem krótszej nieco kurtki i czapki czarnej okrągłej; mimo znużenia długą, dwudniową drogą wśród skwaru słonecznego, wyglądali świetnie. Na twarzach ich malowała się sympatja i zapał serdeczny. Po uciszeniu się okrzyków, chór śpiewaków naszych na powitanie Czechów zaintonował: „Pisen slovanu“ (Pieśń Słowian) i Knalla: „Slovan“.

Następnie uszykowały się wszystkie drużyny w ten sposób, że na czele, przed trybuną, ustawiono Czechów, za nimi stanęli Krakowianie itd. Trybunę okrążyli chorążowie wszystkich drużyn. Tu nadmieniamy, że standar lwowskiej braci w kolej niósł p. Krzyżanowski. Po zniknięciu ostatnich tonów pieśni czeskiej wystąpił na trybunę członek Wydziału „Sokoła“ lwowskiego, dr. Dziędzielewicz, który serdecznemi słowy powitał braci Czechów i resztę drużyn i rozwinął przy tej sposobności znaczenie idei sokolej.

Na powitanie odpowiedział w imieniu Czechów dr. Pipich. Znakomity mowca, poseł do sejmu czeskiego, w mowie pełnej zapału, grzmiącym, imponującym wygłoszonej organem, po czesku rzekł, że brać czeska przybyła dzielić radość braci polskiej, z powodu srebrnego jubileuszu założenia „Sokoła lwowskiego“.

Przybyliśmy — mówił — przynieść wam pozdrowienie od ludu czeskiego, połączonego z wami braterstwem plemiennem i długiem cierpieniem. Dziś łączy nas nadto wspólna idea pracy narodowej i pragnienie odzyskania sił, bo przez nie odzyskamy dawną sławę naszych bratnich narodów!

Tu mowy przerwały grzmiące okrzyki: „Na zdar!“.

Po chwili ciągnął mowca dalej swym potężnym głosem, dominującym nad kilkunastotysięcznym tłumem: Dzisiejszy dzień radośny na zawsze utkwi nam w pamięci i bądźcie pewni, że obowiązkowi braterstwa zawsze wierni pozostaniemy. Jesteśmy bowiem „Sokoły“, a Sokół za hasło swoje gotów poświęcić wszystko, nawet życie, gdy tego będzie potrzeba. Dziękuję i pozdrawiam was nawzajem hasłem Sokolem: „Swoboda, równość i braterstwo! Na zdar!“

Mowa dr. Pipicha, której zaledwie krótkie streszczenie podajemy, wywarła nieopisane wrażenie, wywołała zapał niesłychany. To też okrzykom „Na zdar!“ nie było końca. Mowcę obsypano kwiatami, a młodziutka panna Irena Krówczyńska, córka przezacnego prezesa naszego, wręczyła p. Pipichowi wspaniały bukiet.

Wreszcie słowo bratniego powitania od braci Wielkopolskiej wygłosił p. Chrzanowski, imieniem „Sokoła“ poznańskiego. Główny nacisk w przemowie swej położył na to, że Sokoły wielkopolscy oczekują od naszych ciepłego uścisku bratniej dłoni i słowa otuchy do wytrwania w ciężkich, bardzo ciężkich warunkach.

Po tem powitaniu uszykowały się drużyny Sokole w pochód ku miastu. Na czele postępowała kapela „Harmonji“ — następnie szli uszykowani czwórkami „Sokoły“ czescy, dalej krakowscy ze swoją muzyką i rozwiniętym sztandarem, potem inne drużyny również z rozwiniętemi chorągwiami, a długi łańcuch zamykali „Sokoły“ lwowscy. Tłumy publiczności, które zalegały całą drogę od dworca aż do budynku szkoły przemysłowej, witały miłych gości ciągłemi okrzykami „Na zdar!“ „Czołem!“ „Witajcie!“...

W pochodzie czeskiej braci zwracała powszechną uwagę prześliczna „Sokolica“ czeska, młodziutka dziewczyna w stroju sokolim, która postępowała na czele jednego z oddziałów. Witano ją z prawdziwym zachwytem.

O godzinie trzy kwadranse na 9. wieczorem stanął pochód przed szkołą przemysłową i tu nastąpiło rozkwaterowanie gości według ułożonego programu.

Wieczór o godz. w pół do 10. nadeszły do Lwowa dwa pociągi z Krakowa, którymi przyjechało 18 Sokołów, a mianowicie: 5 z Rzeszowa, 6 z Jarosławia, 3 z Krakowa i 4 z Łańcuta, — wszyscy w strojach sokolich. Nadto przyjechało 2 Sokołów z Pragi: pp. Zawoj i Rakowsky, oraz z Poznania p. Malicki. Przybyli bracia Sokoli opowiadali nam, że w Rzeszowie przyjął ich mową powitalną p. Arway; w Przeworsku przyjęto ich wystrzałami z moździerzów, zaś w Jarosławiu p. Jahl i pani z bukietami przybyli na dworzec dla powitania Sokołów.

Po godzinie 10. wieczór przybyli pociągiem kurjerskim Sokoli bukowińscy w liczbie 20 ze swym naczelnikiem p. Elsterem na czele; 10 Sokołów ze Stanisławowa ze swym naczelnikiem Langhamerem, oraz 4 druhów z Kołomyi.

Pociągami tymi przybyło również wiele pań. Na peronie oczekiwali gości lwowscy „Sokoli“ z muzyką „Harmonji.“ Bukowińscy „Sokoli“ rozwinęli swój piękny sztandar, a lwowscy „Sokoli, sformowawszy się w piątki, przy dźwiękach „Harmonji“ wyruszyli o 10½ do miasta. Wiele osób przybyłych z prowincji, oraz lwowskich, oczekujących na peronie, towarzyszyło temu pochodowi.

Umieszczone na pierwszym miejscu programu „Zebranie w ogrodzie miejskim,“ nie powiodło się. Wyobraźmy bowiem sobie taki obrazek t. z. ronda w ogrodzie miejskim: Oto na długo przed pojawieniem się gości sokolskich, wszystkie, ale to literalnie **w s z y s t k i e s t o ł y i k r z e s ł a** w całem rondzie zajęte były przez niezliczoną rzeszę izraelickiej publiczności, która przypuszczała zapewne, że za 20 ct. wstępu, oprócz produkcyj orkiestralnych z „Cavalerii“, obaczy także jakieś popisy gimnastyczne, czy coś w tym guście.. To też, gdy około godz. 10. strudzeni podróżą goście — stosownie do programu — zaczęli napływać do ogrodu, nie znaleźli dla siebie **a n i j e d n e g o m i e j s c a d o w y p o c z y n k u**. O tem, aby dla gości, znużonych daleką drogą w dzień skwarny, ustąpić trochę miejsca, o tem nikomu ani zaświtało w głowie. Naturalnie trudno nakazać komuś, kto za wstęp zapłacił, aby miejsca swego ustąpił — zwłaszcza gdy ten ktoś wyobrażenia nie ma o zwyczajach, panujących w cywilizowanym świecie.

Spodziewają się dalszego napływu gości pociągami porannymi,

Ruch w mieście trwał do późnej godziny.

Dodać winniśmy, że w Krakowie obdarowano Sokołów odbitką wspaniałego wiersza Asnyka który opiewa:

> Do lotu, bracia Sokoły!
> Rozwińcie skrzydlate hufce,
> Gdzie blask jutrzenki wesoły,
> Tam dążcie w swojej wędrówce,
> Do ciał i duchów rozkwitu,
> Do pełni ludzkiego bytu!
>
> Zatoczcie nad naszą ziemią
> Słonecznych polotów kręgi,
> I budźcie tych, którzy drzemią,
> Hasłem wskrzeszonej potęgi,
> I tchnijcie ożywcze moce
> W smutne dziedzictwo sieroce.
>
> Z uczuciem szlachetnej dumy
> Prowadźcie, o przewodnicy!
> Zwątlone, skarlałe tłumy
> Do czystej życia krynicy,
> Aby się rzesze napiły
> Z źródeł młodości i siły.
>
> Niech potężnieją ramiona!
> Niech się rozrasta szeroko
> Pierś silną wolą natchniona,
> A męstwem zapłonie oko,
> Cielesna niemoc niech znika,
> Z nią nędzny duch niewolnika!
>
> Z fizycznej siły wykwita
> Sił wyższych czynność społeczna,
> I mądrość w środki obfita,
> I miłość ludzi słoneczna,
> I wielkich poświęceń zdolność
> Za wiarę, ojczyznę, wolność.
>
> Więc naprzód, wierna drużyno,
> W świetlanym kąp się błękicie,
> A dla tych, co marnie giną
> Chcąc nowe wywalczyć życie,
> Z niezłomną wolą postanów
> Przemienić karły w tytanów!

El.. y.

* * *

Lwów 6. czerwca.

Same niebo zdaje się sprzyjać naszym dzielnym Sokołom i uśmiechać do nich radośnie. W niedzielę pogoda była przecudna. W poniedziałek zbudził Lwowian ranek chłodny, a niebo przysłoniły lekkie opony chmur, jakby właśnie na życzenie Sokołów, bo taka pogoda i chłód sprzyjały znakomicie ćwiczeniom gimnastycznym, które przy skwarze słonecznym musiałyby i dla Sokołów i dla publiczności być wielce nużące. Od wczesnego ranka zapanował w mieście ruch niezwykły, a wśród odświetnie wystrojonej publiczności przesuwały się grupy Sokołów, spieszących bądź do świątyń Pańskich, bądź ku rozmaitym widzenia godnym gmachom i instytutom, celem ich zwidzenia. Najliczniejsze jednak zastępy drużyn sokolich zarówno naszych jak i pobratymczych czeskich, pospieszyły piesz i dorożkami na boisko gimnastyczne za parkiem Kilińskiego.

Próba ćwiczeń na boisku.

Po godzinie ósmej zebrały się na boisku zastępy sokolskie biorące udział w ćwiczeniach jubileuszowych. Trybuny zajęła dość liczna publiczność. Ćwiczenia rozpoczęły się o godz. 9. Pierwsi wystąpili członkowie Kółka śpiewacko-gimnastycznego nauczycieli szkół ludowych lwowskich pod komendą p Cenara. Było to ćwiczenie z maczugami. Próba wypadła bardzo dobrze. Nastąpiły ćwiczenia wolne, w których wzięło udział **600** Sokołów a między tymi **60** Czechów. Komendę objął naczelnik lwowskiego „Sokoła“ p. Durski, który z ustawionej trybuny dawał znaki. Sokoły ćwiczyli w ubraniach sokolskich, jednakże bez czamarki. Ćwiczenie powtarzane kilka razy udało się bardzo dobrze. Zwroty wszystkie wykonywano z dziwną precyzją, a widok jaki się przedstawiał publiczności z ruchów sześciu zastępów w czerwonych koszulkach sokolich, był rzeczywiście bardzo malowniczy. Szczegółowy opis ćwiczeń pozostawiamy do sprawozdania z popołudniowej uroczystości.

Podczas próby gimnastycznej przygrywała „**H a r m o n j a l w o w s k a**“ a nadto dla urozmaicenia grały „Harmonja“ krakowska i kapela strażacka z Nowego Sącza.

Zwiedzanie miasta.

Próba ćwiczeń jubileuszowych skończyła się bardzo późno, gdyż zastępy sokolskie powróciły do miasta dopiero o godz. 12. min. 15. Wobec tego na zwidzanie miasta pozostało naszym gościom bardzo mało czasu. Podzieleni na małe grupy, zwidzali muzeum Dzieduszyckich, Ossolineum, Bazar krajowy, gmach Kasy oszczędności i Politechniki.

W gmachu sejmowym otwarto na oścież główną bramę (co się dzieje tylko podczas obrad Sejmu). Goście zamiejscowi zwidzali grupami salę sejmową, wielką salę recepcyjną, gdzie wisi obraz „Unji lubelskiej“, oraz salon recepcyjny marszałkowski z portretami marszałków. Bliższych szczegółów udzielali zwidzającym urzędnicy Wydziału krajowego, oraz Sokoły lwowscy.

Wystawa sztuk pięknych na przyjęcie Sokołów przystroiła się świątecznie. Wszystkie sale przybrane kwiatami, kobiercami, posadzki odświeżone; pierwszy pokój, w którym jedno jedyne okno mało przepuszcza światła, oświetlono sztucznie gazem. Tu zawieszono znany obraz „Hulda prorokini“, „Frichtjowską sagę“ Roletschka (Czech) itd. Na postumencie ustawiono piękny biust kobiecy dłuta Gujskiego. Nie brak także akwareli Juljusza Kossaka. W następnej sali oglądamy dwa obrazy Matejki „Św. Kinga“ i „Piotr Dunin, wprowadzający Cystersów do Polski“. Jest również śliczny obraz Siemiradzkiego „Chrystus i Samarytanka“. Piękne te płótna zawdzięcza reprezentacja uprzejmości Jerzego hr. Dunina-Borkowskiego, którego są własnością. Dalej widzimy tu obrazy pędzla Styki (portret rektora Piętaka), Batowskiego (portret kobiecy), Stachiewicza „Pochód na Sybir“, Grochowskiego „Żydzi“, Popiela (Mojżesz). Prawą ścianę zajmuje wielki obraz hiszpańskiego artysty J. Granela „Przerwany pojedynek“. Zwraca także uwagę Czechów obraz pędzla ich ziomka Velza „Śmierć św. Wacława“. Z rzeźb mamy piękną „Venus“ Barącza i jego „Studjum“, które na tle zieloności i kwiatów bardzo ładnie się prezentuje.

Trzecią i czwartą salkę (ta ostatnia bardzo gustownie udekorowana) wypełniają: krajobrazy Harasimowicza i Popiela, Stasiaka „Przed ślubem“, Malczewskiego „Janko muzykant“, Wachtównej (portret), Makarewicza „Dziewczyna łuszcząca kukurudzę“, Batowskiego pastel („Pod polskim znakiem“), akwarele Fałata, Stachiewicza „Św. Krzysztof“, gwasze Dębickiego, akwarele Czesława Jankowskiego itd.

Publiczność od samego rana bardzo tłumnie zwidzała wystawę. Ścisk, zwłaszcza około południa był tak wielki, iż trudno się było przecisnąć. Zauważyliśmy wiele osób z miejscowego *high-lifu*. Między innymi zwidził wystawę książę marszałek Sanguszko.

Brać sokolska miała wstęp wolny od opłaty. Urządzenie wystawy powszechnie się podobało.

Bankiet na cześć Wielkopolan.

Grono osób, rekrutujących się z zawodu dziennikarsko literackiego postanowiło w niedzielę wieczór uczcić gości wielkopolskich, przybyłych na zjazd Sokołów skromną ucztą. Od postanowienia do wyprowadzenia w czyn, potrzeba było tylko kilku godzin czasu, a już wczoraj o godz. 1. w południe w sali Kasyna miejskiego zasiadło do stołów 150 osób. Więcej nie było dla tego, — chociaż zgłoszeniom nie było końca — gdyż liczba osób musiała być z góry ograniczoną.

Wielkopolanie przybyli w komplecie, nadto wszyscy bracia ze Szląska oraz z Czechów pp. dr. Pippich, dr. Edward Baštyrz z Loun, Regal, Vratislav Černy, Ryba i Emil Vasičen, następnie wielu Sokołów polskich z prowincji i ze Lwowa.

Przed rozpoczęciem uczty, goście z Wielkopolski zgromadzili się w małej salce kasynowej, gdzie córeczka pp. Edm. Riedlów wręczyła im piękny bukiet o szarfach narodowych, z napisem: „Od dziatwy polskiej we Lwowie, dnia 6. czerwca 1892 — Wielkopolanom“.

Podczas bankietu przygrywała muzyka 30 p. p. pod kierunkiem swego kapelmistrza Rolla, a za niestrudzoną działalność należy się jej prawdziwa wdzięczność ze strony biesiadników za co też hucznymi oklaskami była co chwila nagradzaną.

Pierwszy przemówił dr. **P o m i a n o w s k i**, jako prezes kasyna miejskiego, który powitał zebranych, wznosząc toast na cześć wszystkich gości.

Dr. Władysław **D u l ę b a** wzniósł z kolei toast na cześć Wielkopolan, którzy walczą na kresach z germanizmem, trzymają dotąd wysoko sztandar narodowy i mowy ojczystej (*huczne oklaski*) i okrzyki: „**n i e c h n a m ż y j ą ! n a z d a r !**“)

Dr. **L i l i e n** wzniósł następnie toast na cześć kobiet wielkopolskich. (*Oklaski ponowne.*)

P. Władysław **B e ł z a** wygłosił następnie swój wiersz:

> Na zdar Wam Czesi! na zdar Wam, którzy
> **Nie starci losów wichurą,**

Za godło wasze, wśród życia burzy,
Sokole wzięliście pióro!

Runęły wasze zastępy dzielne,
W zapasach pod Białą górą...
Lecz to co było w Was nieśmiertelne,
Do bytu wskrzesiło pióro!

Płomień wam zniszczył rozumne księgi,
Naród pod krwi padł purpurą:
Cóż was do dawnej wiodło potęgi?
Oto pieśń wieszczów i pióro.

A gdy nam łany wydarto własne,
I w otchłań pchnięto ponurą:
Z husarskich skrzydeł wzięliśmy jasne,
W przyszłość wiodące nas pióro.

Niechże tam w błękit — wyżej a wyżej,
Gdzie wolność płonie za chmurą:
Jak tu ramion lot skrzydeł chyży,
Wolne unosi nas pióro!

Szalone oklaski i wołania: „na zdar!" — wskazywały, z jaką sympatją powitany został ten wiersz.

Następnie dr. Kozierowski wzniósł w języku czeskim toast na cześć Czechów, którzy z taką siłą bronią każdego kawałka swej ziemi rodzinnej i swej mowy ojczystej. Następnie wyraził mówca przekonanie, że 100 milowa odległość, jaka dzieli Czechów od Polaków zniknie, a zbliżenie wywoła prawdziwą i serdeczną braterską wspólność na zawsze. *(Czesi z rozczuleniem dziękowali mówcy za ten toast, a gromkie okrzyki: „Na zdar, potwierdzały wypowiedziane słowa".)*

Delegat miasta p. Michalski wzniósł następnie toast na cześć braci Szlązaków *(huczne oklaski).*

P. Chrzanowski z Poznania, wzniósł toast na cześć miasta Lwowa, które tak gościnnie przyjęło swych braci Wielkopolan.

Dr. Pippich (Czech) w dłuższem przemówieniu, przerywanym ustawicznie oklaskami, dziękował Polakom za serdeczne, braterskie i szczere przyjęcie, jakiego Czesi tutaj doznali. Wspomniał następnie o Adamie Mickiewiczu wypowiadając zdanie, że Polska mając takich wieszczów zginąć nie może. Czesi chcą się odwzajemnić za tę gościnność, jakiej tutaj doznali i w tym celu zamierzają w przesławnym Krakowie złożyć wieniec na grobie Kościuszki, jako hołd przynależny Polsce. *((Huczne i długotrwałe oklaski).* Zakończył toastem na cześć wielkiej, sławnej i zjednoczonej Polski. *(Ponowne oklaski).*

P. Ryba (Czech) *po polsku* wzniósł toast na cześć wzajemnej miłości braterskiej Polaków i Czechów.

P. Michejda ze Szląska, dziękował Polakom za pomoc jaką ofiarują Szlązakom w celu ułatwienia im walki z wrogiem. Toast ten był najpiękniejszy ze wszystkich, ale z łatwo zrozumiałych względów... go nie podajemy w całości. Wzniósł w końcu toast na cześć polskiej braci, która w każdej dobie nie zapomina o Szlązakach. *(Huczne oklaski)*

Dr. Jendl wzniósł następnie toast w imieniu Polaków i Czechów na cześć nieobecnej Litwy i Królestwa Polskiego.

Dr. Baštyrs (Czech) wspomniał następnie o historycznej łączności obu narodowości, t. j. Polaków i Czechów, wykazując, iż niejednokrotnie historja wskazywała nam, że Polacy i Czesi powinni byli pod jednym królem być połączeni, a wówczas byliby się stali najpotężniejszem i niczem nie zwalczonem państwem w Europie. Jerzy Podiebrat pozostawił nam testamentem w spuściźnie, że Polacy byli jedynym narodem, który zawsze wiernie dochowywał Czechom przyjaźń. Polakom na zdar! *(Huczne oklaski.)*

Dr. Pomianowski wzniósł następnie toast: „Kochajmy się!"

Dr. Wład. Dulęba poruszył szlachetną myśl zarządzenia składki na rzecz „Macierzy szląskiej" i „Domu narodowego" na Szląsku.

Myśl tę powitano z wielkim zapałem i w jednej chwili zebrano na powyższe cele kwotę 236 zł. 07 ct. i 10 marek, które wręczono zaraz p. Michejdzie z Cieszyna.

Przy jednym ku stołów zaagitowali Czesi, aby wprowadzić u nas sposób centowego zbierania składek, praktykowany u nich na rzecz Macierzy czeskiej „za zapałki" — stół ten zabrał 2 zł. 50 ct. Więcej jak 1 centa nie wolno było dawać. Winniśmy tutaj jednak stwierdzić, że Czesi pierwsi pospieszyli ze składkami znaczniejszemi na rzecz szląskich instytucji.

P. Michejda podziękował w serdecznych słowach za tak hojną ofiarę.

W końcu p. Czapelski, jeden z aranżerów bankietu, podziękował zarządowi kasyna miejskiego za użyczenie lokalu.

Na tem zakończyła się o godzinie 4. po południu ta piękna uroczystość, z której wszyscy wynieść musieli jak najmilsze wzpomnienie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Nekrologja. Franciszka z Kostorkiewiczów Wesołowska, zmarła w Tarnowie d. 1. bm. w 46 roku życia.

Kalendarz. Wtorek (7.): Roberta B. Wschód słońca o godzinie 4 minut 7, zachód o godzinie 7. minut 50

W uzupełnieniu naszego sprawozdania z przyjęcia „Sokołów" na Strzelnicy dodajemy, że między innymi wygłosił akad. Julian Kasparek toast imieniem młodzieży akademickiej krakowskiej. Mowa jego nacechowana prawdziwie młodzieńczym zapałem, wywarła bardzo sympatyczne wrażenie.

Fatalny wypdek zdarzył się pewnemu uczestnikowi zjazdu sokolskiego, który o godzinie 10. wieczorem przybył w sobotę pociągiem pospiesznym wraz z żoną na dworzec główny. Przez pomyłkę posługacz kolejowy oddał pakunki (kuferek z garderobą damską i z bielizną, oraz pudełko z kapeluszem damskim) na innego fiakra, który znikł bez wieści. Bliższych wyjaśnień w tej sprawie udzieli p. Zenon Rojek ulica Ossolińskich l. 13.

Dar monarszy. Cesarz darował z własnej szkatuły na rzecz wdów i sierót po zabitych w czasie katastrofy w kopalniach w Przibram 10 000 zł.

Pożar w Kopeczyńcach W niedzielę, 29. maja 1892 przed godziną 11 w południe wszczął się u tamtejszego izraelity Wischnowitzera wskutek nieostrożności służącej, która w podwórzu prasowała, pożar, który w 30 minutach przy lekkim zachodnio-wschodnim wietrze kilkanaście budynków słomą przeważnie krytych, objął. — Brak wody, brak sikawek, brak rekwizytów ratunkowych był tedy powodem, że przeszło 200 zabudowań uległo zupełnemu zniszczeniu, z których jedno w towarzystwie „Slavia", a około czterdzieści w towarzystwie krakowskiem ubezpieczone były.

Samobójstwo. Echo dziwnie bolesnego wypadku obiegło dnia 3. b. m. wieczorem Warszawę. Znany powszechnie inżynier elektro technik, Jan Wasilewski, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Szczegóły wypadku, o ile są dotąd znane, przedstawiają się w sposób następujący: Zmarły o godzinie 5. po południu, wziął jednokonną karetkę od Jamiołkowskiego i siadłszy do powozu kazał się wieść za rogatki. Woźnica w zachowaniu się gościa nie zauważył nic nadzwyczajnego. Przeciwnie p. W. zamienił z nim parę słów uprzejmie, a nawet zatrzymawszy się nieopodal Marcelina za rogatką, kazał podać piwa i hojnie nim woźnicę częstował. Wsiadając ponownie do powozu, zwrócił się jeszcze raz do niego i rzekł: — Tylko jedź, mój przyjacielu, wolno, bo mi nie pilno. Woźnica zastosował się do rozkazu, zaledwie jednak ujechał kilkadziesiąt kroków, drgnął z przerażenia, usłyszawszy strzał, z wnętrza karetki. Rzucony wzrok do powozu objaśnił go o stanie rzeczy. Gość jego męczył się w zapasach konania. Strzał był tak celny, iż śmierć nastąpiła prawie natychmiast. Zwłoki ofiary smutnego wypadku zwrócono też niezwłocznie do trupiarni Dzieciątka Jezus.

Co było powodem tego rozpaczliwego kroku, zostaje dotąd jeszcze w tajemnicy, nie ulega jednak wątpliwości, iż śmierć ta nagła i niespodziana głęboko zasmuca wszystkich znajomych zmarłego. Wasilewski skończywszy studja inżynierskie, poświęcił się specjalnie elektrotechnice. Zmarły w obranym kierunku odbył długie studja w Berlinie, z prac zaś wydatniejszych, które przeprowadził, zaznaczyć przedewszystkiem należy oświetlenie elektrycznością szpitala w Tworkach, którego głównym był kierownikiem. Znane są jego również starania w celu założenia w Warszawie stacji centralnej oświetlania miasta elektrycznością.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś we wtorek „Honor", komedja w 4. aktach Hermana Sudermann'a. Szósty gościnny występ pana Józefa Kotarbińskiego, reżysera i artysty teatrów warszawskich. Teatr świątecznie przybrany.

Z teatru. Na czwarty występ gościnny na scenie lwowskiej wybrał p. Kotarbiński efektowną komedję Vossa „Ewę".

I tu, jak we wszystkich poprzednich rolach, zachwycał gość warszawski publiczność naszą znakomitą deklamacją, wytworną dykcją, grą w szczególe każdym znakomitą.

Wcale licznie zebrana publiczność oklaskami hucznemi nagradzała zarówno p. Kotarbińskiego, jak naszych artystów, z których na wyszczególnienie zasługują przedewszystkiem panie Stachowicz i Cichocka, tudzież p. Woleński.

Wystawa szkiców konkursowych na pomnik Al. Fredry, urządzona w foyer Koła literackiego, zgromadziła sporą stosunkowo liczbę prac, chlubnie świadczących o ich autorach. Cyfry dokładnie nie podajemy, kilka bowiem szkiców uległo rozbiciu i znajdują się w naprawie.

Oto krótkie sprawozdanie naszego sylfa artystycznego:

1. *„Zemsta"* korzystnie wysuwa się naprzód dzięki werwie i prawdziwie artystycznemu nastrojowi kompozycji. Przedstawia ona Fredrę w postaci zamaszystego szlachcica. Piedestał ciosowy, nieco za ciężki, zdobią emblematy sztuki dramatycznej.

2. *„Nikt mnie nie zna."* Piedestał z szarego marmuru, również ociężały; emblematy rycerskie i dramatyczne. Fredro w czamarze w fotelu, z księgą w ręku. Wiele podobieństwa ma z tym szkicem

3. *„Pan Jowialski"*, przedstawiający Fredrę w czamarze, udrapowanego płaszczem, i z piórem w ręku.

4. Bez dewizy. Figura z gliny szarej. Postać pełna powagi i spokoju, uwydatnia się silniej, niż w poprzednich projektach, dzięki dość niskiemu wymiarowi podstawy.

5. Bez dewizy. Bez podstawy. Figura złocona. Fredro w szatach szlachcica. Celuje dobrze podchwyconym ruchem.

6. *„Ani z soli ani z roli"*. Pyszny, o szlachetnych linjach, piedestal zdobny festonami; z wyżyny spogląda Fredro w czamarze, osłonięty częściowo draperją nie bez wdzięku ufałdowaną. Klasyczny spokój zdobi tę postać, tworząc do pewnego stopnia kontrast z smukłą, pełną ruchliwych, acz harmonijnych linij, podstawą.

7. *„Niech się dzieje wola nieba"*. I tu dużo spokoju w postaci Fredry, która jednak trąci nieco filisterstwem.

8. Bez dewizy. Bardzo wdzięczny piedestał z ściankami surowemi, zręczne osadzenie figury.

9. *„Nr. 0."* Pomysł cały tchnie brawurą. Figura Fredry w tej postawie grozi osunięciem się — może tylko w projekcie. Podstawa z fantazją skomponowana. Bokami wyskakują hipogryfy — na czele zawieszona lutnia.

10. *„Beatus qui tenet"*. Jeden z najudatniejszych projektów. Całość trzymana w stylu szlachetnym, harmonijnym, pięknie pomyślana.

Kilka szkiców, jak wspomnieliśmy, uległo zgruchotaniu.

Ostatnie wiadomości.

Nasz korespondent wiedeński pisze: „Naczelny redaktor petersburskiego *Kraju*, pan Erazm Pilz, ogłosił artykuł pod tytułem „Trzy dni w Wiedniu". w którym podając treść rozmów z niektórymi posłami polskimi, wkłada im w usta takie właśnie twierdzenia, które służyć mogą do zasłonięcia ich powagą niektórych elukubracyj *Kraju*, potępianych przez całą patrjotyczną część naszego społeczeństwa. Między innemi znajduje się tam insynuacja, jakoby poseł Szczepanowski wyraził się w rozmowie z panem Pilcem, że podziela wyrażone w *Kraju* zdanie o żałobie narodowej. Poseł Szczepanowski, do którego udałem się z zapytaniem, upoważnił mnie do oświadczenia, że powyższe twierdzenie jest mylnem i że opinji *Kraju* w sprawie żałoby narodowej bynajmniej nie podziela."

W niektórych dziennikach pojawiła się wiadomość, jakoby poseł Chrzanowski, przy dyskusji nad sprawą zniżki jazdy dla Sokołów w Kole polskim, zajął był stanowisko wręcz przeciwne wobec wniosku p. Sokołowskiego i poprzeć miał w tej sprawie zdanie p. Abrahamowicza. Jesteśmy proszeni o zaznaczenie zgodnie z prawdą, że powyższe doniesienie polega na mylnej informacji. P. Chrzanowski nie mógł poprzeć wywodów p. Abrahamowicza, a to już z tego powodu, że przemawiał przed nim. Nadto zgodził się p. Chrzanowski w zupełności na wysłanie deputacji do ministra spraw wewnętrznych, a sprzeciwił się wniesieniu interpelacji jeno z powodu, że równocześnie wnieść mieli taką interpelację Młodoczesi, co wyglądać by mogło na jakąś wspólną akcję Koła polskiego z Młodoczechami. Jakkolwiek w naszych oczach podobna wspólna akcja bynajmniej nie byłaby zdrożną, jednakże z przyjemnością konstatujemy, że p. Chrzanowski bynajmniej nie z animozji do Sokołów, a jeno z ubocznych względów sprzeciwiał się interpelacji.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 4. czerwca. Poseł sejmowy do rady państwa, dr. Stanisław Madeyski, wybrany został rektorem wszechnicy jagiellońskiej.

Wiedeń 5. czerwca. Sensację ogromną wywołał popełniony dziś w dzielnicy Neubau zamach rozbójniczy z rabunkiem. Nieznany sprawca wyzyskał chwilę, w której wdowa Sollular sama była w sklepie, zażądał, by mu sprzedała zegarek, a gdy się odwróciła, zadawszy jej cios gwałtowny siekierą, zabrał kilkanaście kosztownych zegarków i umknął.

Wiedeń 5. czerwca. Kredyty 323·37, renta majowa 95·75, węg. renta złota 110·65.

Wiedeń 6. czerwca. Cesarz wyjeżdża dzisiaj przedpołudniem o godz. pół do 10. na jubileuszowe uroczystości koronacyjne do Buda-Pesztu. Wczoraj o godz. 4. popołudniu wyjechali już tamże arcyksiążę Karol Ludwik i arcyksiężna Marja Teresa ze świtą, w której skład wchodzą ochmistrz dworu hr. Pejacevich, adjutant hr. Schaffgotsche i ochmistrzyni dworu hr. Schönfeld; dalej arcyksiążę Albrecht ze świtą, złożoną z ochmistrza dworu br. Piret i majora hr. Breda, wreszcie minister Szöcheny, kuchmistrz hr. Wolkenstein, kapitan gwardji hr. Palffy, nuncjusz Galimberti w towarzystwie ks. Tarnassi, rosyjski ambasador ks. Łobanow, francuski ambasador markiz Decrais, posłowie Grant i Ghika, szef sekcyjny br. Pasetti, radca ministerjalny Klaps, ks. Esterhazy, hr. August i Henryk Zichy i hr. Jan Erdsedy. W Preszburgu wsiądzie nadto do tego pociągu arcyks. Fryderyk. Następnym pociągiem o godz. 6 popołudniu odjechali do Buda-Pesztu książę Filip Koburgski, Kalnoky, Bauer, margr. Pallavicini i członkowie ciała dyplomatycznego. Minister prezydent Taaffe zaś odjechał do Buda-Pesztu o godz. 2.

Wiedeń 6. czerwca. Z okazji 25-letn. obchodu jubileuszowego koronacji ma węgierska rada stanu otrzymać stanowisko bardziej samodzielne i bardziej niezależne od wspólnej rady stanu. Węgierski ochmistrz dworu hr. Szapary, otrzyma tytuł księcia.

Buda-Peszt 6. czerwca. Stolica wspaniale udekorowana. Z każdego domu zwieszają się flagi, wiele domów strojnych jest nadto kwiatami i draperjami. Dekoracja ulic, placów i mostów została już ukończoną. Dzisiejszej nocy powstała burza, która poczyniła dotkliwe spustoszenia pośród ozdób dekoracyjnych. Szkody jednakże zaraz wczesnym rankiem zostały naprawione.

Wydawca: Józef Laskownicki. [illegible] redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.

DODATEK

do Nr. 158.

„DZIENNIKA POLSKIEGO.“

Uroczystość sokolska.

Lwów 6. czerwca.

Nieraz miasto nasze pomawiano o apatję, a jednak lepszem jest ono od swej sławy.

Kiedy przed rokiem naród cały święcił stulecie wiekopomnej konstytucji, ogniskiem obchodu, który na siebie zwrócił oczy całej Europy, był Lwów, oskarżany tak zawzięcie o brak poczucia patrjotycznego, o brak zapału dla sprawy narodowej, o zasypywanie wielkich idei piaskiem drobiazgów lokalnych...

I wczoraj także złożyło nasze miasto chlubnie egzamin Nie, egzamin to nie był, bo uroczystość urządzono nie dla popisu, nie dla uzyskania patentu na patrjotyzm, jeno ulegając tym wewnętrznym popędem uczuć, które w wylaniu się ich znajdują ulgę dla siebie i zadowolenie. Kwiaty, rzucane pod stopy Sokołom, wyhodowaliśmy na glebie serc naszych, a okrzyki słane im na powitanie, biegły z głębi duszy na skrzydłach miłości. I w tem nasze zadowolenie.

Tem większe zaś ono, że „Sokoł“ to przecie nasz własny „Sokoł“, że z naszego wywiódł się on gniazda. Opustoszały siedliska białych orłów na wyżynach Wawelu, ale w kotlinie dusznej Lwowa, zapełnionej niedawno jeszcze mętami germanizmu, pierwszy zjawił się Sokoł i gniazdo swe uplótł z cierniowych gałązek i z gniazda tego, w którem rośnie, mężnieje, wabi do siebie kwiat kraju całego — spoziera w górę, patrząc, żali czas już wzbić się ku słońcu wolności i swobody...

Nie czas jeszcze, Sokole; godzina nie wybiła; na dzisiejszym zegarze leniwo posuwają się wskazówki...

Ale obchód Twego ćwierćwiecza niech będzie jednym dowodem więcej, że cokolwiek się stanie, znajdziemy w sobie nietylko dość zapału lecz i dość siły. Duch nas powiedzie, a mięśnie nasze będą dość sprężyste, aby nie zachwiać się pod ciosem siły, lecz również siłę jej przeciwstawić. .

Z tem uczuciem witaliśmy was w sobotę i z tem uczuciem także pożegnamy bratnie drużyny jutro. Bóg z Wami, Bóg z Wami i ze sprawą, której szermierzami staliście się ochotnie!

Prześliczny poranek obudził wczoraj Lwowian wcześniej niż zwykle, ruch ożywiony zapanował na ulicach naszego miasta. Pośród publiczności w różnych spieszącej kierunkach, dziarsko uwijały się drużyny sokole, to luzem, to gromadnie, spiesząc na punkty zborne.

Pochód do kościoła.

Drużyny sokolskie zebrały się po godzinie 7 rano na dworcu budowniczym miejskim, następnie uszykowały się wzdłuż ulicy Zielonej. Pochód ruszył o godz. 8. min. 15. w następującym porządku: Oddział Sokołów konnych w liczbie 28, muzyka lwowskiej Harmonji i oddział honorowych lwowskich „Sokołów“ tworzyli czoło. Pierwsze miejsce w tej części pochodu oddano „Sokołom“ czeskim, a dopiero za nimi, postępowały Tow. gimnastyczne: Złoczów, Czerniowce, Podgórze, Bochnia, Cieszyn, Lwowskie kółko gimnastyczne nauczyciel, Łańcut, Jarosław, Jaworów, Sambor, Ostrów, Pleszew, Sanok, Stryj, Wadowice, Rzeszów, Szamotuły, Kołomyja, Brody i Tarnopol.

Na czele drugiej części pochodu postępowali Krakowiacy ze swoją muzyką, dalej szli delegaci sokolscy z Inowrocławia, „Sokół“ przemyski, tarnowski, stanisławowski. „Sokołów“ z Nowego Sącza poprzedzała muzyka strażacka a przed lwowskim „Sokołem,“ który zamykał pochód szli nasi ukochani goście z Poznania.

Gdy się pochód rozwinął, wyglądał prawdziwie imponująco; a niemałego uroku dodawała mu konna banderja sokolska, którą prowadził p. Feliks Bieńkowski, mając przy boku adjutanta druha Jana Smutnego. Konie, wybornie dobrane i doskonale ujeżdżone, szły bardzo spokojne w największym porządku, tworząc trzy oddziały. Przez całą drogę przygrywały trzy muzyki.

Pochód przeszedł ul. Zieloną, Batorego, Fredry, Akademicką, pl. Marjackim i o podz $^3/_4 9$ ugrupowano się przed kościołem katedralnym.

Pomimo tłumów publiczności zalegającej wszystkie ulice, przez które pochód przechodził, porządek panował wzorowy, tak że straż obywatelska miała łatwe do spełnienia zadanie.

Oddział czeskich „Sokołów“ stanął frontem przed główną bramą katedralną, z tyłu zajął miejsce „Sokół“ lwowski i krakowski. Z lewej ustawiły się inne Towarzystwa. Do kościoła weszli tylko naczelnicy oddziałów i chorążowie ze sztandarami.

Msza św. i poświęcenie sztandaru

Już o godzinie 8. rano katedra lwowska, oraz plac katedralny przepełnione były publicznością, oczekującą przybycia „Sokołów“. Z chwilą pojawienia się pochodu rozpoczęła się msza św., której wysłuchali obecni z nabożeństwem.

Po skończeniu mszy św. ks. infułat Zabłocki przeszedł do kaplicy „nieustającej adoracji“ a za nim wszyscy w presbiterjum zebrani. Chorąży Krzyżanowski wniósł sztandar, a ks. Zabłocki, po pięknem przemówieniu, zakończonem słowami: Niechaj zaprowadzi „Sokołów“ do celu! — dokonał aktu poświęcenia. W końcu zaproszeni rodzice chrzestni wbili gwoździe pamiątkowe w drzewce sztandaru, a mianowicie: marszałek ks. Sanguszko z ks. Adamową Sapieżyną, prezydent Mochnacki z panią Zdzisławową Marchwicką, prezes czeskich „Sokołów“, dr. Józef Szajner z panią Edmundową Mochnacką, poseł czeski, dr. Pippich z panią Tadeuszową Romanowiczową, redaktor p. Platon Kostecki z panią Marszałkiewiczową, prezes „Sokołów“ poznańskich pan Bernard Chrzanowski z panią Michałową Michalską, dyrektor p. Zima z panną Eweliną Muchową z Berna, p. Romanowicz z panią J. Gostyńską, dr. Styczeń, z Krakowa, z panią Zappową, delegat p. Michalski z panią Leonową Bratkowską, dr. Krówczyński z panią Kazimierzową Czarnikową, wreszcie delegaci gniazd sokolskich pp: Argasiński ze Stanisławowa, Chylewski z Tarnowa, dr. Tarnawski z Przemyśla, Gruszczyński z Inowrocławia, Szurek z Krakowa, Bubela i dr. Praszkiewicz z Kołomyi, dr. Zgórski z Tarnopola, Andrzejewski z Poznania, Matuszewski z Szamotuł, dr. Zbyszewski i dr Als z Rzeszowa, Gruszczyński z Bydgoszczy, Lipiński z Nowego Sącza, dr. Fischer z Gniezna, Nowicki z Jasła, Ślósarski ze Stryja, Ciastowski z Berlina, dr. Zaleski z Sanoka, Nowicki z Ostrowa, Zych z Drohobycza, dr. Hibl z Jaworowa, dr. Szpunar z Łańcuta, dr. Wrzyszczyński z Pleszewa, dr Skoczyński z Sokala, dr. Michejda z Cieszyna, dr. Wcisło z Bochni, Trojan z Brodów, Adamski z Podgórza, Elster i Kołakowski z Czerniowiec, Karabiński ze Złoczowa, wreszcie Szpetmański i Baranowski, jako delegaci Koła gimnastycznego nauczycieli szkół ludowych.

Po odbyciu tego aktu poświęcił jeszcze ks. infułat Zabłocki sztandar „Sokołów“ z Inowrocławia.

Złożenie hołdu Radzie miejskiej.

Po skończonem nabożeństwie i poświęceniu sztandaru ruszyły drużyny sokolskie na Rynek. Przed główną bramą ratuszową zebrała się rada miejska przeważnie w strojach narodowych z prezydentem p. Mochnackim na czele Gdy oddziały się ugrupowały, wysuwając naprzód braci Czechów, wystąpił wiceprezes lwowskiego „Sokoła“ dr. Czarnik i przemówił w te słowa:

Dostojna Reprezentacjo Miasta!

Sokoł lwowski święci dziś uroczystość 25-letniej swej pracy. Całe Sokolstwo polskie pospieszyło na tę uroczystość, chcąc niejako przedstawić narodowi owoce swych prac i zabiegów. Pospieszyło również Sokolstwo bratnich nam narodów, by tę uroczystość podnieść i uświetnić, by cieszyć się wspólnie z nami w dniach tyle dla nas pożądanych i drogich. Tyś dostojna Reprezentacjo miejska otoczyła tę uroczystość swoją wspaniałomyślną i szczodrą opieką, tyś z właściwą sobie gościnnością otworzyła dla przybywających druhów naszych kochanych, bramy grodu lwiego, gotując im serdeczne przyjęcie i ugoszczenie. A godnie zawtórowało Wam i całe obywatelstwo grodu naszego wołając ze szczerego serca owo staropolskie: „Gość w dom, Bóg w dom!“ Cześć Wam za to i stokrotne dzięki! Cześć Wam za to imieniem Sokolstwa polskiego i Sokolstwa pobratymczego! Fakt to bowiem dla Sokolstwa polskiego niezmiernej wagi, czynem tym uznaliście i uznajecie pożyteczną działalność naszą dla narodu polskiego i jego przyszłości Co prawda, nie od dzisiaj dajecie dowody swojej troskliwości dla Towarzystwa naszego. Od pierwszych zaczątków jego wyście mu zawsze byli opiekunami, wspieraliście je zawsze moralnie i materjalnie, wiecie, że działalność jego jest nietylko pożyteczną, ale i niezbędną. Wyście dobrze zrozumieli cel naszej pracy! Zdrowie fizyczne i zdrowie moralne narodu, przysporzenie temu narodowi ludzi silnych ciałem i silnych duchem, ludzi o spiżowych piersiach, a niezłomnej woli, ludzi kochających nadewszystko swój kraj, swój naród, swoją przeszłość, a pracujących dla przyszłości, oto nasz cel tak wzniosły, tak godny najgorętszych usiłowań i zabiegów! Złączyć we wspólnej pracy ludzi wszystkich stanów, od możnych aż do warstw najszerszych, wdrażać do karności, do zgody i do wypełniania obowiązków względem siebie i społeczeństwa, oto jeszcze nasz cel i nasze zadanie! Wyście dobrze zrozumieli, powtarzam, cel naszej pracy! Godni następcy dawnego obywatelstwa lwowskiego, które niegdyś w razie potrzeby nie wahało się wszystkiego złożyć na ołtarzu ojczyzny, które w nowszych czasach ratowało miasto od zniszczenia, zachowując w sobie pierwiastek polski czysty i nietknięty — Wy kroczycie dalej tą drogą! Na każdej prawie karcie dziejów Sokoła lwowskiego zapisywaliśmy imię wasze złotymi zaiste zgłoskami! Toż dumni jesteśmy, że z grona waszego wyszli przewodnicy nasi ś. p. dr. Milleret, Jan Dobrzański Tadeusz Zuliński, że i dzisiaj zasiada między wami prezes nasz dr. Krówczyński. Sokoł lwowski żywi ku wam bezgraniczną wdzięczność za waszą nieustającą życzliwość i opiekę! A coście czynili dla Sokoła lwowskiego, toście czynili jakby dla całego Sokolstwa polskiego. Wszak Sokół lwowski, to macierz Sokolstwa polskiego, w jego duchu poczynały się niejako i poczynają wszystkie polskie Towarzstwa Sokole. Imieniem więc całego Sokolstwa polskiego wołam z głębi duszy: Cześć Wam Ojcowie miasta! Cześć Tobie Obywatelstwo grodu Lwa!

Prezydent miasta odpowiedział jak następuje:

Bracia „Sokoły!“

Jako gospodarz tego miasta witam was zacni Bracia w imię staropolskiej goscinności z bratnią dłonią do uścisku gotową — witam całem ciepłem mego serca w gościnnych murach tego grodu i zapewniam, że głos mój życzliwy nie przebrzmi bez echa, lecz znajdzie oddźwięk w sercach wszystkich mieszkańców naszego miasta.

Dzielna drużyna „Sokołów“, wierna swemu hasłu „w zdrowem ciele zdrowa dusza“ pomna wzniosłego swego celu: „odrodzenie narodu“ — wszak to przyszłość i nadzieja nasza! (Brawa i oklaski.)

Jeżeli dziś w ćwierćwiekową uroczystość jubileuszową lwowski „Sokoł“ składa hołd reprezentacji miasta i wyraża podziękowanie za życzliwą opiekę, którą go otacza, to nawzajem niechaj przyjmie naszą najżywszą podziękę za jego ćwierćwiekową skuteczną i pełną poświęcenia pracę około spełnienia swego wzniosłego zadania. (Huczne oklaski.)

Wam zacni pobratymcy nasi składam imieniem stolicy kraju serdeczne podziękowanie, żeście raczyli przybyciem waszem i wzięciem udziału w jubileuszowej uroczystości, podnieść znakomicie jej świetność i znaczenie — z pełnej piersi wołam:

Dzielnym „Sokołom“: Chwała, Sława, Cześć, Na zdar. (Huczne oklaski i okrzyki: Na zdar, niech żyją!)

Po skończonem przemówieniu wystąpił starosta „Sokołów“ czeskich dr. Pippich i wzniósł okrzyk: „Sławnemu grodowi Lwa na zdar!“ Okrzyk ten powtórzyła drużyna sokolska po trzykroć, poczem naczelnik „Sokołów“ pragskich podziękował panu prezydentowi miasta za gościnne przyjęcie.

Z Rynku ruszył pochód przez plac Kapitulny, ulicę Kilińskiego, Karola Ludwika, Jagiellońską, Trzeciego Maja, Słowackiego, Ossolińskich, Zimorowicza do gmachu „Sokoła“. Na wszystkich ulicach witano „Sokołów“ radośnymi okrzykami, panie z okien i balkonów powiewały chustkami, obrzucając dziarskich „Sokołów“ kwiatami.

Wszystkie ulice były dekorowane chorągwiami, festonami, a balkony dywanami. Prześlicznie wyglądała ulica Tzeciego Maja; dekoracją gustową wyróżniał się hotel Imperial.

Tak oryginalnego, tak malowniczego, tak dziarskiego pochodu Lwów jeszcze nie widział. Na twarzy każdego druha odbijała się radość, że uroczystość Sokolstwa polskiego tak pięknie i wspaniale wypadła. Gości czeskich witano okrzykami: „Na zdar!“ nasze zastępy: „Czołem!“

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w „Sokole.“

O godz. $10^1/_2$ przed południem ściągnęły się drużyny sokole, jakoteż zaproszona publiczność do sali lwowskiego „Sokoła“, by asystować solennemu odsłonięciu tablicy pamiątkowej.

Wchodzących braci Czechów przywitano gromkiem „na zdar“, a szczególnych owacyj przedmiotem była dzielna sokolica czeska „slečna“ Ewelina Muchova z Berna morawskiego, bawiąca w gościnie u swoich szwagrostwa pp. Garczyńskich.

Skoro publiczność i Sokoły zajęli już przeznaczone dla nich miejsca, pojawił się na trybunie mowców stosownie do programu dr. D z i ę d z i e l e w i c z, witając zgromadzonych. Obszernie rozwinął mowca zasady sokolstwa, a następnie przypomniał, że lwowski „Sokoł“, pierwszy z Sokołów galicyjskich, chlubić się słusznie może iż u kolebki jego stanął kwiat narodu, mężowie znakomici, których ciała tylko uszły z tej ziemi, ale duchy nieśmiertelność zdobędą sobie. Co było najlepszego w narodzie, to stanęło przy „Sokole“, a wespół z pierwszymi pionierami nowej idei, stanęła do szeregu młódź akademicka, zawsze gotowa spieszyć z pomocą tam, gdzie tego wymaga sprawa narodowa Myśl, tworząca pierwsze niejako jądro „Sokoła“, była dziwnie prosta; myśl tę pięć lat wcześniej obrali sobie za hasło Czesi, a streścić się ona da w krótkich wyrazach: Zdrowie moralne i fizyczne Bo, zaprawdę, żaden wróg tyle nie zdoła zaszkodzić narodowi, ile własna jego słabość, własna jego fizyczna nieudolność — i ten brak sił usunąć, postawił „Sokoł“ za cel, do którego dążyć należy wszystkiemi siłami. A jednak myśl ta w całem słowa znaczeniu zdrowa i zdrowie propagująca, długo musiała walczyć z apatją zanim dzięki niestrudzonym zabiegom takich ludzi, jak śp. Dobrzański lub Tadeusz Żuliński, zdołała zapuścić swe korzenie w społeczeństwie. Ci mężowie, jak niemniej rada miejska i Wydział krajowy, zasilający „Sokoł“ subsydjami, są to niejako wierzyciele towarzystwa i nie dziw, że „Sokoł“ lwowski przynajmniej przez wmurowanie pamiątkowej tablicy chce się ze swego długu wdzięczności wywiązać.— Tu mowca ściągnął zasłonę, zwisającą na wspomnianej tablicy. Napis opiewa, jak następuje: „S e j m o w i k r a j o w e m u — R a d z i e m i a s t a L w o w a — P a m i ę c i J a n a D o b r z a ń s k i e g o — i dr. T a d e u s z a Z u l i ń s k i e g o — w r o c z n i c ę z a ł o ż e n i a „S o k o ł a“ — 1867—1892.“—

Trzydzieści jeden sztandarów sokolich wniesiono do tej sali, aby hołd winny złożyć inicjatorom i organizatorom Towarzystwa, z którem tyle promiennych łączy naród nadziei. A obok Sokołów krajowych, widzimy także drogich naszemu sercu pobratymców, i oni pospieszyli ochotnie do nas, aby zamanifestować swą solidarność. Zarówno tedy pamięci inicjatorów naszego Towarzystwa, jak wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia dzisiejszej uroczystości, niosę okrzyk dziękczynny: Cześć i sława.

Mowę tę świetnie wygłoszoną, przerywały co chwila oklaski i okrzyki braci Czechów: V y b o r n e!

Z kolei wystąpił na mownicę reprezentant Sokołów czeskich p. S c h e i n e r. Z podziwu godnym zapałem, który zelektryzował całe zebranie, zaznaczył mowca, że napróżno usiłowano Sokołom czeskim uniemożliwić wyprawę do braci polskich, do których lgną całem sercem My i wy — prawił dr. Scheiner — przyszliśmy do przekonania, że zdrowie fizyczne i męstwo nieodzowne są dla tych, którzy stają do ciężkiej walki o słuszne swe prawa. Jeśli okaże się potrzeba, staną ramię w ramię synowie Żyżki z synami Kościuszki, naprzeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, który zarówno na was, jak i na nas czycha. Tryumf Sokolstwa polskiego będzie zarazem tryumfem całego Sokolstwa słowiańskiego, które przecież wspólne mieć cele powinno. Swoboda, wolność i równość — oto nasze hasła!

Burzą oklasków przyjęto gorące to przemówienie. Okrzykom „N a z d a r!“ i „C z o ł e m!“ nie było końca.

Następnie „L u t n i a“ lwowska wykonała śliczną kantatę kompozycji p. S o ł t y s a ze słowami p. Wł. D ą b r o w s k i e g o.

Przyjęcie na strzelnicy miejskiej.

Ogród Towarzystwa strzeleckiego zaledwie zdołał pomieścić te niezliczone tłumy gości, jakie od godziny 11. gromadzić się poczęły na Strzelnicy.

Narodowe pieśni, wykonywane przez muzykę „Harmonji“, jakoteż chóry Towarzystwa śpiewackiego „Sokoła“ i „Echa“, odzywające się w przerwach, podbudzały uczucia narodowe pieśniami, z serca zaczerpniętemi i do serc płynącemi. Z przyjściem Czechów huczne ozwały się oklaski, które dowodnie stwierdziły, jak gorąco zawsze przyjąć jesteśmy gotowi naszych nadwełtawskich braci.

Sleczna Ewelina M u c h o w a, dzielna 18-letnia sokolica czeska, była przedmiotem entuzjastycznych owacyj. Na krześle, które zajęła, obnoszono ją wokoło, a każdym razem odzywały się gromkie na jej cześć okrzyki. W jednej ręce trzymała bukiet, z którego druhom sokolim rozdzielała na pamiątkę kwiaty i listki, drugą zaś wznosiła chusteczkę, śląc na wsze strony pozdrowienia. Strój u „slečnej“ Eweliny z drobnemi a koniecznemi zmianami, przystosowywał się w zupełności do stroju męskich Sokołów z kraju korony św. Wacława; czarny kołpak na głowie, czerwona bluzka i czamarka czeska, jakoteż spodniczka koloru piaskowego, świetnie ją zdobiły.

O godzinie 12. w południe przybyli do ogrodu strzeleckiego członkowie rady miasta Lwowa, oraz Towarzystwa strzeleckiego, z prezydentem miasta p. Mochnackim i królem kurkowym p. Bratkowskim na czele. Reprezentanci miasta i Towarzystwa strzeleckiego zajęli stół środkowy, a wówczas prezydent miasta p. M o c h n a c k i wzniósł następujący toast powitalny:

„Moi panowie! Uroczystość jubileuszowa lwowskiego „Sokoła“ zgromadziła drużynę wszystkich słowiańskich Sokołów i nastręczyła sposobność pobratymczym druhom do miłego zbliżenia i wzajemnego zbratania się — co rychło nastąpiło — bo my wszyscy bracia jednej i tejsamej szerszej rodziny. Wszyscy pracujemy nad odrodzeniem narodu i rozwojem cywilizacji.

Od Czechów my Polacy przyjęliśmy chrześcjaństwo, tę pierwszą pochodnię cywilizacji. Cześć i dzięki im za to, ale odwzajemniliśmy się za to w sposób godny i szlachetny, gdyż nawróciliśmy kilka miljonów Litwinów, staliśmy się wiernymi synami Kościoła i dzielnymi obrońcami cywilizacji (*Brawa i oklaski*).

Przez długi szereg lat byliśmy przedmurzem chrześcjaństwa wobec napadów dzikich hord Turków, Kozaków i Tatarów (*oklaski*).

Odsiecz Wiednia, to najświetniejsze dzieło, to najpiękniejszy czyn w historji chrześcjaństwa, a w tem wiekopomnem dziele najgłówniejszy braliśmy udział.

Zawsze i wszędzie, gdy szło o wolność, swobodę, o cywilizację, o ojczyznę, nastawialiśmy pierś naszą — a „gdy ów mąż, bóg wojny, otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny, wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych, od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych“ — kto mu towarzyszył w tym strasznym pochodzie — my Polacy. Przeszłość nasza i życie nasze dziejowe to księga otwarta — czytajcie, jak my cywilizacji służyliśmy (*Huczne brawa i oklaski*).

Pracujmyż dalej nad odrodzeniem narodu i rozwojem cywilizacji wspierajmy się nawzajem przy spełnieniu tej wzniosłej patrjotycznej misji, niechaj odtąd jedność, miłość, zgoda do nas zawita, niechaj połączy nas wszystkich i zanućmy starą piękną pieśń ludową:

Dwa hołuby wodu pyły a dwa kołotyły,
Bodaj ti i ne skonały, szczo nas rozłuczyły.

(*Brawa i oklaski*).

Dziękując braciom Czechom i Morawianom za serdeczne i gościnne przyjęcie w zeszłym roku polskich Sokołów na ziemi czeskiej, jako prezes zjazdu, na cześć i pomyślność wszystkich Sokołów słowiańskich, na cześć i pomyślność obecnych tu ich reprezentantów, wznoszę kielich mój: Niech żyją! (*Huczne brawa i oklaski. Okrzyki: „Niech żyją!“, „Na zdar!“*).

Z kolei zabrał głos członek wydziału Sokoła lwowskiego dr. D z i ę d z i e l e w i c z podnosząc siłę narodu czeskiego, która każdemu zaimponować musi. Przed laty 30 byli oni w straszniejszem niż my położeniu, a jednak dwóch mężów Füger i Tirsz zdziałało tyle, iż naród nieprzygotowany zaraz w pierwszym roku wydał aż 10 towarzystw sokolich w—roku 1887 zaś, kiedy czeski Sokoł obchodzić chciał 25-letni jubileusz swego istnienia, a tylko „nasi najserdeczniejsi“ temu przeszkodzili (*liczne oklaski*) — liczba Sokołów wzrosła do 3600 druhów. Tirsz i Füger dali nam prawdziwą ewangelję sokolską, głosili ją dla tych, którzy potrzebowali ratunku, dla tego trafiła ona do ludu, który zrozumiał, jak potężne są te słowa.

Przeklętą byłaby ta chwila, gdyby siła Sokoła została kiedy nadużytą dla możnych, gdyż wówczas Sokoł padłby bezsilny (*Liczne oklaski*).

Mowca zakończył po czesku toastem na cześć Sokołów czeskich. Na zdar! (*Huczne oklaski i okrzyki*).

Następnie zabrał głos p. R o m a n o w i c z wznosząc toast na cześć Sokołów z nad Wisły i Warty.

Dr. P r a g e r (z Pragi), wygłosił następnie toast, który ognistą werwą wygłoszenia nie małe wywarł na słuchaczach wrażanie. Przybyliśmy, rzekł aby was poznać, aby naocznie przekonać się, co w was dobrego i co was boli. Stawiano nam przeszkody, usiłowano niedopuścić do tego, byśmy się rzucili wam w objęcia, abyśmy jak bracia, my Słowianie i wy Słowianie stanęli obok siebie braterskimi połączeni węzłami. Oby jak najprędzej czas przyszedł, kiedy będziemy mogli swobodnie pofolgować pragnieniom serca. Widzieliśmy tu waszych starców i waszą młodzież, wasze kobiety i wasze dzieci, widzieliśmy cały naród, a wszyscy spieszyli z całą serdecznością na nasze powitanie. Chwile te pozostawią niezatarte w naszych umysłach wrażenie; zawieziemy je do domu, by się z ziomkami podzielić. Wy walczyliście za „wolność naszą i waszą“ obyśmy gdy chwila przyjdzie, znaleźli się obok siebie i ramię w ramię stawili czoło wspólnemu wrogow. (*Huczne oklaski i okrzyki*).

P. C h r z a n o w s k i z Poznania, wyraził ubolewanie, że jego ziomkowie nie mogli przybyć w tak okazałej liczbie, jak np. bracia Czesi. Nieliczni reprezentanci W. Księstwa, pojawili się w skromnych czamarkach, ależ ubior nie ma tu znaczenia, mundur nie czyni żołnierza, a czamarka jest także narodowym strojem.

Przybyliśmy — prawił — uścisnąć was serdecznie, odetchnąć waszem powietrzem. Lepiej was znamy, jak wy nas. Oglądaliśmy w ratuszu obraz „Polonji“, polskiego malarza Styki, ale niestety niedostrzegliśmy tam ani jednej postaci z Wielkopolski, a przecie u nas poczucie narodowe nie wygasło, owszem ono hartuje nas silnie i to w warstwach podstawowych u ludu. Nie sądźcie, żeśmy nic nie zrobili od czasu konstytucji. Trudne nasze warunki, ale czynimy, co możliwe, a w waszem współczuciu, abyśmy znaleźli poparcie. (*Oklaski*)

Następnie zabrał głos dr. S t y c z e ń, prezes Sokołów krakowskich i wzniósł imieniem Sokołów krakowskich, oraz Sokołów prowincjonalnych z zachodniej Galicji — toast na cześć reprezentacji miasta i gminy m. Lwowa w ręce prezydenta miasta.

Z kolei Bułgar Stanko P a n a j o t o f f, słuchacz uniwersytetu, w przemówieniu swem podniósł, że bułgarscy studenci ze Lwowa i Krakowa, korzystając z chwili zjazdu Sokołów słowiańskich, witają ich serdecznie, życząc im powodzenia. Dziękuje Polakom, za życzliwość okazywaną na każdym kroku Bułgarji, żałuje, iż Bułgarzy nie mają własnych Sokołów, ale młodzież bułgarska, która widzi dziś to święto słowiańskie, będzie starała się o zawiązanie Towarzystwa sokolskiego w Bułgarji. Zakończył życzeniem na pomyślność Słowian a w szczególności Polaków. (*Oklaski.*)

Dr. M a ł a c h o w s k i ze Lwowa wzniósł toast na cześć „Sokołów“ z Morawy.

P. M i c h e j d a z Cieszyna podniósł zasługi Szlązaków około narodowego rozwoju.

Dr. T a r n a w s k i z Przemyśla, wychylił toast na cześć „Macierzy Polskiej“.

Dr. B a s z t y i (Czech) w przemówieniu swem o barwie politycznej, wyraził ubolewanie, że „polityka krakowska“ nie pozwoliła „Sokołom“ czeskim, aby jako „reprezentanci całego narodu czeskiego“ powitali braci Polaków.

Sympatję Czechów dla Francuzów, tłumaczy mowca tem, że Francuzi są nieprzyjaciółmi Niemców, a zatem muszą być Czechom sympatycznymi. W końcu wzniósł toast: Polakom na zdar!

P. S t a s z c z y k z Krakowa wzniósł toast na pomyślność Czechów.

Następnie znany poeta p. Stanisław R o s s o w s k i, członek redakcji *Dziennika Polskiego*, wygłosił następujący toast na cześć n i e o b e c n y c h:

Czołem!

Tylu was, druhy, gościm dzisiaj społem...
Niemal z każdego zakątka tej ziemi
Tu-ście pomknęli skrzydły sokolemi.
Z pod stóp Wawelu, z nad Kruszwicy starej
Wnieśliście do nas chlubne swe sztandary.
I wy, o, bracia z Pragi onej złotej,
Serdeczni nasi, ukochani szczerze,
I wy, wy wszyscy, co do nas swe loty
Dziś kierujecie na wieczne przymierze,
Urągający z rozdziału przestrzeni,
Bo sercem, duchem z nami zjednoczeni,
— Wy wszyscy, bracia, dalecy, czy bliscy,
Spojrzyjcie w koło: żali my już wszyscy?

Nie! — Jedno miejsce próżne dotąd stoi
I czarną luką między nas się wciska;
Ktoś, zda się, zlekka puka do podwoi —
Możeby także przybyć chciał i z bliska
Spojrzeć nam w oczy, rzucić się w objęcia,
Ale go wiązi straszna moc zaklęcia,
Ale mu w usta knebel wciska ona
I nie pozwala, by braciom do łona
Przypadł, by zasiadł w kole razem z nami...

Kto to? Zgadnijcie sercem waszem sami
I niech wam serce dobitniej wypowie,
Dlaczego skargą mącę gwar wesoły..

Bracia „Sokoły“
Wychylmy do dna „n i e o b e c n y c h“ zdrowie!

(*Toast ten powitano oklaskami*).

Toastowali jeszcze pp.: L i p t a y ze Lwowa na cześć młodzieży akademickiej, G ó r k a na cześć młodzieży akademickiej czeskiej, redaktor *Gwiazdki Cieszyńskiej* L e w a n d o w s k i z pozdrowieniem od braci Szlązaków, Jul. K a s p a.

rek na cześć młodzieży słowiańskiej, a w szczególności czeskiej.

Na tem zakończono przyjęcie na Strzelnicy, dokonano w trzech grupach zdjęcia fotograficznego, a następnie przy dźwiękach muzyki „Harmonji" ruszyli „Sokoły" do miasta.

Zebranie delegatów.

Po godzinie 4tej zasiadło w sali „Sokoła" kilkudziesięciu delegatów gniazd sokolich. Zebranie zagaił pan profesor dr. Piętak, wyrażając radość z postępu idei sokolej. Położył nacisk na potrzebę i znaczenie nauki gimnastyki w szkołach, oraz wyjaśnił specjalną dla naszego społeczeństwa doniosłość nauki takiej, mającej być w przyszłości dźwignią odrodzenia się narodowego. Gniazda tedy sokole winne być zbudowane na skałach silnych, jak na Sokołów przystało.

Następnie przez aklamację powołało zebranie na przewodniczącego rozpraw dr. Stycznia z Krakowa, na drugiego przewodniczącego p. Chrzanowskiego z Poznania, na sekretarza zaś p. dra Tarnawskiego z Przemyśla.

Teofil Merunowicz, jako sprawozdawca komisji, złożonej z pp.: dr. Leona Piętaka, dr. Aleksandra Małaczyńskiego, dr. Kazimierza Czarnika, dr. Kazimierza Łuczkiewicza i inżyniera Feliksa Bieńkowskiego, oraz pp. dr. Dzi꧋dzielewicza Antoniego, Pisiewicza z Przemyśla i dr. Lipińskiego z Nowego Sącza, przedkłada obszerny, pięć arkuszy pisma obejmujący referat o obecnym stanie nauki gimnastyki w szkołach publicznych, wraz z uzasadnieniem reform, zmierzających ku temu, ażeby naukę gimnastyki w szkołach ludowych i średnich upowszechnić i uczynić skuteczną. Przedłożone przez referenta wnioski, nad którymi i wydział Sokoła przeprowadził przedtem rozprawę, opiewają jak następuje:

A. Pierwszy zjazd stowarzyszeń gimnastycznych we Lwowie w r. 1892 wypowiada zdanie, iż dotychczasowe urządzenie nauki gimnastyki w szkołach ludowych galicyjskich nie odpowiada celowi, i że zawarty w rozporządzeniu rady szkolnej krajowej z 15. maja 1875 l. 6731 plan nauki gimnastyki, w tych szkołach obowiązujący, wymaga stosownej reformy — a to według następujących zasad kierowniczych:

1. Dla chłopców i dziewcząt mają być ustanowione odrębne plany nauki gimnastyki;

2. również odmienne plany nauki gimnastyki powinne być zaprowadzone w takich szkołach, gdzie ta nauka może być udzielaną przez nauczycieli fachowych, w sali gimnastycznej, zaopatrzonej w potrzebne przyrządy i przybory, inne zaś dla takich szkół, gdzie niema ani sali, ani przyborów;

3. szczególniej zaleca się zaprowadzenie dla chłopców w szkole ludowej wolnych ćwiczeń gimnastycznych według metody wojskowej;

4. zarządy szkół ludowych powinny rozciągnąć opiekę także i nad zabawami młodzieży, ażeby je uszlachetnić i uczynić dla zdrowia pożytecznemi;

5. udzielanie nauki gimnastyki przez nauczycielki chłopcom, powinno być bezwarunkowo uchylone;

6. należałoby wziąć pod rozwagę ustanawianie specjalnych instruktorów do ćwiczeń gimnastycznych dla chłopców, jako nauczycieli pomocniczych w takich mianowicie szkołach, przy których nie ma nauczycieli gimnastyki egzaminowanych, albo gdzie są tylko nauczycielki;

B. Zjazd wyraża przekonanie, że w szkołach średnich powinna być nauka gimnastyki uznaną za przedmiot obowiązkowy.

C. Zjazd wyraża gorące życzenie, ażeby światła opinja publiczna, ciała reprezentacyjne, i w ogólności całe społeczeństwo uznało gimnastykę za tak ważny czynnik wychowawczy, ażeby na jej rozpowszechnienie nie szczędzono trudów, ni ofiar materjalnych — ażeby mnożyły się i rozwijały w kraju naszym stowarzyszenia i zakłady, poświęcone pielęgnowaniu gimnastyki, tudzież innych pożytecznych ćwiczeń ciała.

Referat przyjęło zebranie wśród grzmiących oklasków.

Następnie p. dr. Aleksander Małaczyński w pięknej, nader podniosłej mowie uzasadniał projekt Związku towarzystw gimnastycznych polskich. Oto jej treść:

Weselem i radością uderzają dziś serca sokole, a wzrok płonie dumą, a oko łzą zachodzi... łzą radości i szczęścia!

Dwadzieścia pięć lat życia ukończył „Sokół" lwowski — najstarszy Sokoł polski — dziś święci dwudziestopięciolecie swych urodzin, a zarazem srebrne swe gody z ideą sokolą.

Przeżyć lat 25 — to dla Towarzystw u nas w Polsce, gdzie „zapał tworzy cudy", ale niestety tak prędko zwykł gasnąć, to rzecz arcytrudna; przeżyć lat 25, rozwijać się ciągle i powołując do życia inne sobie podobne organizmy w najodleglejszych miejscach ziemi polskiej — to tryumf prawdziwy! To też weselem i radością biją dziś serca nasze, gdyż widzimy, że dziś już nie sami jedni, ale ramię w ramię stoimy obok licznych bratnich Towarzystw sokolich, gdyż widzimy, jak licznie bratnie Sokoły pospieszyły na gody na ze. gdyż widzimy, że idea sokola znalazła oddźwięk w tysiącach serc polskich i z dniem każdym nowych zyskuje wyznawców i nowych apostołów! Dzień ten dla nas tak iście weselny umyśliliśmy uczcić trwałem i pięknem dziełem. Nie będzie to pomnik 25-letniego jubileuszu „Sokoła" lwowskiego, lecz pomnik 25-letniego istnienia sokolstwa polskiego! Postawienie tego pomnika od Was zależy, przezacni druhowie, a będzie, da Bóg początkiem nowej, a świetnej doby w dziejach polskiego sokolstwa i początkiem coraz szybszego jego rozwoju. Dziełem tem ma być założenie „Związku polskich Towarzystw gimnastycznych sokolich!" Chwila obecna, gdy wszystkie Sokoły polskie po raz pierwszy, a tak licznie w jednem gnieździe sokolem się zebrały — najodpowiedniejsza po temu. Potrzeby założenia związku nie mam powodu wykazywać długimi wywodami; uznają ją wszystkie Towarzystwa sokole Przed 25 laty był „Sokół" lwowski jedynym Sokołem polskim, był nim jeszcze przed laty piętnastu, gdyż dopiero w 15 ostatnich latach powstały za przykładem Krakowa te wszystkie Towarzystwa sokole, które dziś w liczbie 30 są w tem zgromadzeniu reprezentowane. Sokoł lwowski, który twardą, a wytrwałą pracą przełamał pierwsze lody i pokonał pierwsze uprzedzenia, stał się z czasem Macierzą innych Towarzystw gimnastycznych polskich. Dziś może on ustąpić z tego swego stanowiska i stanąć w jednym szeregu z innymi bratnimi Sokołami, walcząc z nimi o lepsze w krzewieniu idei sokolej.

Skoro już Towarzystw sokolich mamy dzięki Bogu pokaźną liczbę, pomyśleć potrzeba o dokonaniu tego, czego w sprawie szerzenia gimnastyki w duchu sokolim samotrzeć dokonać nie można, a co połączonemi siłami wszystkich Towarzystw sokolich polskich dopiąć się da z łatwością — potrzeba zarazem stworzyć wspólne ognisko, któreby było łącznikiem wszystkich polskich Towarzystw sokolich, zacieśniło węzły je łączące i jednym te Towarzystwa ożywiło duchem. W Związku naszym połączyć chcemy wyłącznie polskie Towarzystwa gimnastyczne sokole, t. j. te, które gimnastykę uprawiają w duchu sokolim. Niestety do dziś dnia bardzo niewielu wśród społeczeństwa polskiego pojmuje należycie cele Sokolstwa polskiego i zna dokładnie artykuły wiary sokolej. Cel Towarzystw sokolich określa dewiza nasza, którą od starożytnych przyjęliśmy: „*Mens sana in corpore sano.*" Gimnastyka nie jest tedy naszym wyłącznym i w sobie zamkniętym celem. Jeżeli przez ćwiczenia ciała zapewnić sobie chcemy zdrowie i siły, to nie na to, ażeby się przemienić w atletów i ażeby komukolwiek imponować siłą pięści, ale na to, ażeby zapewnić zdrowie duchowi, ażeby jak pieśń nasza powiada, skrzydła sposobić dla ducha. Uznając prawdę, zawartą w dewizie naszej i wierząc, że od cielesnego zdrowia jednostek, zdrowie duchowe całego zależy narodu, ćwiczymy ciało, ażeby w jego zdrowej osłonie mieszkał duch pełen hartu, ucząc posłuchu i karności w szeregu, wyplenia wady naszemu narodowi właściwe, co nas zgubiły — dając zdrowie ciału kształcimy charaktery, do nerwowej zapalności niezdolne, lecz płomienne zapałem dla wszystkiego, co wzniosłe i zapału godne!

Są i tacy w pośród społeczeństwa naszego że w Sokole chcą się dopatrzeć organizacji pewnego odrębnego stronnictwa politycznego. — Mylą się i mylą mocno! Tak, jak w szeregach naszych nie znamy różnicy stanów, tak też nie znamy różnicy stronnictw politycznych. Kto chce poznać artykuły wiary sokolej, niech spojrzy na sztandary nasze, pod którymi się gromadzimy, niech spojrzy na strój nasz, który z godnością i dumą nosimy. Byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy Polakami! Niech mi wolno będzie posłużyć się tutaj słowami autora „Naszej Mołytwy", który przepięknie sztandar nasz opisał:

„Bo oto patrzcie, z jednego mu lica,
Promieni Bogarodzica,
Przed której jasną, nadaniel ką tarczą,
Bezsilne szatany warczą
Na drugi m licu Sokoł jasnooki,
Leci w błękity i mroki,
A za czem leci — świat to kiedyś powie:
Toruje drogę Orłowi!

Tak więc patronką szeregów naszych jest ta sama Królowa korony polskiej, co praojców naszych wiodła do zwycięstw — hasłem naszem hasło ojców: „Bóg i Ojczyzna!" To są zasady sokolego zakonu — kto inne wyznaje, pozostanie nam obcym na wieki. Na tych zasadach powstaliśmy — niemi istniejemy i potężniejemy, a w imię tych zasad zwyciężyć musimy.

Tym wierzeniom sokolim chcemy zapewnić trwały byt w społeczeństwie naszem i dlatego Związek nasz mieć chcemy Związkiem polskich Towarzystw sokolich.

Referent skreśla następnie historję powstania projektu statutu Związku, rozdanego pomiędzy delegatów i streszcza zasady na których ten statut przez komisję obradową Sokoła lwowskiego został ułożony. Siedzibą Związku jest Lwów i tutaj urzęduje wydział, t. j. organ wykonawczy Związku, wybierany na rok jeden przez coroczny zjazd delegatów. Delegatów wyznaczają Towarzystwa związkowe w stosunku do liczby swoich członków; na tej podstawie oblicza również wysokość wkładki rocznej. Z pomiędzy środków do wypełnienia zadań Związku, zaznacza referent z naciskiem sprawę kursów dla kształcenia nauczycieli gimnastyki i sprawę zaopatrzenia nauczycieli i ich rodzin. Referent uprasza o przyjęcie projektu statutu i o upoważnienie wydziału lwowskiego „Sokoła" do wyjednania zatwierdzenia władzy i do wykonania tych wszystkich czynności, jakie potrzebne się okażą celem wprowadzenia w życie Związku.

Przemówienie swoje zakończył referent słowami: Powiedział pewien wielki przyjaciel Sokołów, że do nas dadzą się zastosować słowa „Pieśni o ziemi naszej": „Bo oto lud, co krew ma w żyłach — A krew pono nie jest lodem — Lud to z Pana Boga rodem — To też czuje się na siłach! — Więc do czego się sposobi — To nie idzie mu już żmudnie. — I co robi, to już robi — Całą duszą nieobłudnie... — I co pocznie za gromadą — I za wspólną ludzką radą.. — To też idzie mu i składnie". Oby powodzenie naszego nowego dzieła stwierdziło prawdę tych słów. — Naszemu przedsięwzięciu „Szczęść Boże!"

Festyn na Wysokim Zamku.

Między godziną 4. a 5. padł ulewny deszcz, który znacznie odświeżył powietrze. O godz. 1/2 6 nastała znowu pogoda, to też cały Lwów pospieszył na Górę Zamkową, gdzie „Sokół" urządził festyn z loterją fantową.

Gości sokolskich witano na każdym kroku entuzjastycznie Co chwila odzywały się okrzyki: „Na zdar" — „Czołem" — „Niech żyją".

O godzinie 6. rondo restauracyjne było tak szczelnie zapełnione publicznością, iż nie można się było przecisnąć, a służba tylko z wielką trudnością przebojem mogła fungować. Przygrywały trzy muzyki, „Harmonja", muzyka studencka z Nowego Sącza i muzyka wojskowa 30 pp. pod batutą p. Rolla. „Harmonja" grała wyłącznie utwory narodowe zyskując grzmiące oklaski, muzyka wojskowa wykonała program, złożony z utworów koncertowych. Zabawa szła ochoczo, wszystkie losy loterji fantowej rozsprzedano, a za zasługę komitetowi poczytać należy, że fantów było wiele i ładnych.

Utworzyło się kilka grup, śpiewano na przemian pieśni czeskie i polskie, a trzech Sokołów czeskich pp. dr. Pippich, Czerveny i dr. Baszty wygłosiło ogniste mowy na cześć kobiet polskich, na pomyślność Sokoła i Polaków. Przemawiał także delegat Sokołów poznańskich na temat zjednoczenia sił i uczuć. Festyn, który przemienił się w zabawę ludową, wypadł w całości bardzo dobrze. Czechom podobał się bardzo Wysoki Zamek, a perspektywicznym widokiem miasta byli zachwyceni.

Wieczorem przy kasach zabrakło biletów wstępu... Sprzedano przeszło 9 000 sztuk. O godzinie 8. pospieszyli goście do teatru, na Zamku jednak zabawiano się do późnego wieczora.

Wielu polskich Sokołów na znak braterstwa pomieniało czapki swe z kołpakami czeskich Sokołów, a kilku czeskich Sokołów podało podczas przechadzki ramię naszym paniom. Również goście poznańscy byli przedmiotem ciągłych owacyj.

Uroczyste przedstawienie w teatrze.

Odświętną szatę przybrał wczoraj stary nasz gmach skarbkowski na przyjęcie miłych gości i lwowskich Sokołów.

Świątynia tutejszej Melpomeny ubożuchną wydać się musiała pobratymcom z nad Wełtawy. Nie wszędzie jednak sztuka narodowa jest świętością dla ogółu, nie wszędzie ten ogół równie gorąco odczuwa potrzebę, rozumie wzniosłe jej cele...

Wnętrze sali, strojne w zieleń i kwiaty, miły przedstawiało widok. U stropu wstęgi zieleni otaczały swymi sploty Sokoła, godło obecnej uroczystości. Herby i emblematy tworzyły stosowne urozmaicenie dekoracji.

W łożach i na parterze zasiadło barwne grono sokolic i sokołów. Przeważała — rzecz naturalna — publiczność zamiejscowa. Wszystkie miejsca były szczelnie zajęte.

W dziesięć minut po godzinie ósmej zaintonowała orkiestra melodyjną uwerturę z „Wilhelma Tella."

Przedstawienie rozpoczęła kantata Mieczysława Sołtysa, znanego kompozytora, wykonana zbiorowemi siłami tutejszych towarzystw śpiewackich.

Utwór ten sprawił wrażenie bardzo dobre Kompozytora który osobiście dyrygował wykonaniem swego dzieła, oklaskiwano z zapałem.

Dramatyczną część programu rozpoczęto aktem drugim z konkursowego dramatu „U kolebki narodu", w którym pani Stachowicz za prześlicznie wygłoszoną modlitwę Wandy zyskała zasłużone oklaski i okrzyki: *viborne!*

Jenialny fragment Adama („Konfederaci barscy") spotęgował jeszcze ogólny entuzjazm, który pełnym płomieniem wybuchnął wszakże podczas „Zaręczyn Zosi" urozmaiconych wspaniałym polonezem. Figura z karabelami sprawiła efekt znakomity.

Zakończenie godne tego uroczystego wieczoru, tworzył alegoryczny obraz z żywych osób, odnoszący się do sokolskiego święta, układu zaszczytnie znanego artysty p. Romana Lewandowskiego.

Podczas antraktów i po przedstawieniu gościli „Sokoły" gromadnie w „Kole literacko artystycznem".

Niestety wydział nie był przygotowany na przyjęcie tak licznych gości..

Depesze i listy gratulacyjne.

W ciągu dnia wczorajszego otrzymał „Sokół" nasz sporo telegramów i listów gratulacyjnych. Oto ich szereg.

1. Od „Sokoła" czeskiego w Chicago. 2. Od chorwackich „Sokołów" z Zagrzebia (Slavi 25 godimjego neumornoga sokolskoga rada poljske brace sokolskem bratstvu. Zajednickom radu slvenskih sokola, klicemo srdacem: „na zdar! sa slavanskog juga!" Zivili poljski „Sokoli"! Zivili (z sakupljeni slavenski sokolski gosti! — Hrvatski „Sokol"). 3. Od p. Hudeca, b. członka Sokoła" lwowskiego obecnie w Czasławiu (Caslau). 4. Od p. Edwarda Jelineka z Pragi. 5. Od „Jednoty Rychnowskiej". 6 Od dra Petaka z żupy Plzenskiej. 7. Od „Sokoła opočenski go. (Braterstvy pozdrav necht sila vase rozdili retez neprzatel, necht nova Polska vstane stare slave. Polska na zdar!) 8. Od „Sokoła" chrudimskiego. 9. Z „Ustredni Matici školske'j". 10. Od Sokoła w „Polici na Metuje". 11. Od Sokoła berneńskiego (Joza Burvic, starosta Zupni; dr. Perger; Fisa, starosta Zupni OkiЈku) 12. Od Sokoła z „Hradisk na Slovave". (Dr. Vyslozil.) 13. Od „Bratri Prelouctí". 14. Od Sokoła w „Przybramie".

Listy:

1. Sokoł złoczowski. (Leon Krobicki.) 2. Izba stowarzyszeń rękodzielniczych. (Stanisław Niemczynowski) 3. Koło literacko artystyczne we Lwowie. (Dr. L. Kubala). 4 Wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie. (Dr. L. Kubala.) 5. Warszawianka.

Strzelanie królewskie.

Doroczna uroczystość strzelecka rozpoczęła się solennem nabożeństwem w kościele OO. Franciszkanów o godzinie jedenastej przed południem, poczem nastąpiło opisane już powyżej przyjęcie Sokołów na strzelnicy,

Właściwy obchód strzelecki rozpoczął się dopiero po południu.

O godzinie 2 i pół popołudniu zgromadzili się członkowie Towarzystwa strzeleckiego w ratuszu, zkąd pojechali do mieszkania króla Bratkowskiego na ulicę Łyczakowską. Ztamtąd wraz z królem udali się na Strzelnicę. Tu powitali ich gromkim okrzykiem Sokoły i przy dźwiękach „Harmonji" weszli wszyscy do sali Poprzód szedł tarczarz z tarczą królewską — za nim chorąży p. Platowski z starodawną chorągwią w asystencji 2 wydziałowych — za nimi prezydent p. Mochnacki z prezesem towarzystwa pp. Michalskim i Dzikowskim — dalej król w asystencji marszałków hr. Szembeka i Schumana, a pochód zamykali strzelcy i Sokoły w imponującej liczbie.

Gdy się w sali ustawiono, zdjął król insygnia swej godności — i ogłosił bezkrólewie. W tej chwili marszałek hr. Szembek wręczył od siebie, jako dar, srebrną laskę marszałkowską Laska ta wysokiej wartości, zrobiona jest zupełnie na wzór laski krakowskiej. Szczyt trzymany w stylu gotyckim — a na samym szczycie umieszczono prześlicznie wykończonego kurka. Wysokość laski dochodzi 1 metra i 60 ctm. Na lasce widnieje napis: „Marszałek hr. Szembek ofiarowuje Towarzystwu strzeleckiemu 5. czerwca 1892". Za dar ten podziękował serdeczną przemową prezes p. Michalski. W mowie swej zaznaczył prezes towarzystwa, jak konieczną i potrzebną jest karność i solidarność tak w społeczeństwie, jak też i w każdem towarzystwie, mającem szersze cele na oku. Mowę tę przerywano co chwila okrzykami „czołem" „na zdar" — a gdy mowca skończył, rozległ się grzmiący okrzyk „na zdar", czołem", „niech żyje!"

Następnie p. Ihnatowicz w pięknej z werwą wygłoszonej mowie podniósł zasługi ustępującego króla około rozwoju towarzystwa, które za obecnego panowania doszło do niebywałego rozwoju i a[illegible] mu medal pamiątkowy — wzniósł okrzyk na cześć króla. Okrzyk ten powtórzono z zapałem.

Rozpoczęto następnie strzelanie królewskie. Pierwszy strzał dał ustępujący król p. Bratkowski, drugi hr. Szembek, trzeci p. Michalski, — potem strzelali Sokoły czescy i polscy.

Zebranie dzisiejsze było co do ilości osób rzeczywiście imponujące, a serdeczny nastrój jaki wśród zgromadzonych panował, dodawał zebraniu jeszcze więcej uroku. Prześliczny był też widok zgromadzanych, bo wśród mnóstwa Sokołów widzieć można było wielu strzelców w polskich strojach. Nadto były też i panie a zaznaczamy, że i czeska ziemia reprezentowana była przez płeć piękną — i to bardzo piękną!

W księgę pamiątkową Towarzystwa strzeleckiego wpisali się też nasi goście w olbrzymiej liczbie.

W sprawie Domu narodowego w Cieszynie.

Dnia 29. maja 1892 odbyła narady swoje ankieta zwołana do Cieszyna przez wydział Towarzystwa Domu narodowego. W obradach wzięło udział kilkunastu członków ze Szląska, dwóch gości z Galicji pp. Jan Maykowski, dyrektor Towarzystwa zal. z Oświęcimia i adwokat Lesław Boroński z Krakowa. Kilku zaproszonych, jak pp. Aleksander Gadek, z Michałkowie; Karol Moussé z Przemyśla; Wojciech Biechoński z Gorlic; ks. Józef Londzin z Cieszyna i prof. Franciszek Habura z Tarnowa, usprawiedliwili swą nieobecność.

Ankieta, przyjąwszy do wiadomości przygotowawcze czynności wydziału, orzekła, że wskazanemby było zakupienie w Cieszynie gotowego, przez wydział upatrzonego domu, jeśliby tenże na potrzeby naszych towarzystw narodowych wystarczał i jeśli cena, żądana przez sprzedającego, ściśle objektywnej wartości przedmiotu odpowiadać będzie. Gdyby to zaś nie było możliwem, należałoby zdaniem ankiety upatrzyć i zakupić plac pod budowę w odpowiedniem miejscu i nie drogi, przygotować plany i kosztorysy przyszłego Domu narodowego i w każdym razie zwołać w tej sprawie powtórną, pełniejszą ankietę na jesień b. r. do Cieszyna i przygotowany w ten sposób materjał jej przedłożyć.

Z względu, że sprawa Domu Narodowego w Cieszynie jest sprawą, całe społeczeństwo polskie obchodzącą, albowiem Dom Narodowy ma być, według statutów, ogniskiem licznych na Szląsku istniejących Towarzystw narodowych i ze względu, że i najnowsze w Cieszynie utworzone Towarzystwo polskie „Sokoł", również tam ma mieć swoją siedzibę — odzywamy się w tej mierze z gorącą prośbą i pełnem zaufaniem do wszystkich rodaków, którym sprawa obrony kresowej strażnicy naszej leży na sercu, aby zajęli się tą sprawą szczerze, osobliwie teraz w czasie zjazdu Sokołów polskich we Lwowie, i poparli nas żywo i skutecznie, aby choć ta jedna sprawa jaknajrychlej i najpomyślniej dla Polaków szląskich załatwioną została.

Dałby Bóg, aby poruszone przez pierwszą ankietę myśli mogły się czemprędzej przyoblec w ciało i dały wydziałowi Towarzystwa Domu Narodowego możność, przy przygotowaniu materjału dla następnej i decydującej ankiety oprzeć się już na silniejszej i trwalszej podstawie do działania, jakie daje tylko zapewnienie środków materjalnych w tak ważnem przedsięwzięciu.

W Cieszynie, w czerwcu 1892.

Z wydziału Tow. Domu Narodowego

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

W fejletonie naszego „Dodatku literackiego" rozpoczynamy druk noweli pn. „*Don Alonzo*". Jestto udatny debiut p. Kazimiry Antonowiczówney, która po raz pierwszy próbuje sił swych na niwie literackiej.

Przyjęcie dla „Sokołów" czeskich urządziła wczoraj po przedstawieniu teatralnem „Czeska Beseda" w salach restauracyjnych kasyna wojskowego. Była to tak zwana „zabawa przyjacielska" i rzeczywiście panował prawdziwie przyjacielski nastrój, zabawa była ochocza, urozmaicona koncertem muzyki wojskowej. Bawiono się wybornie do późnej nocy.

Równocześnie odbywał się wieczorek urządzony w salach „Frohsinu" przez Tow. oświaty. Program wypełniło przedstawienie amatorskie i tańce. I tutaj goście Sokolscy zabawiali się ochoczo chwaląc gościnność Lwowian.

W dniach uroczystości jubileuszu założenia „Sokoła lwowskiego" Wystawa Tow. Sztuk pięknych otwartą będzie od godz. 10. do 6. wieczorem.

Z Tarnopolskiego „Sokoła" donoszą nam: we czwartek t. j. 2. b. m. odbyło się w Tarnopolu w kościele farnym uroczyste nabożeństwo wraz z poświęceniem sztandaru. W uroczystości tej wziął jedynie Sokoł udział — inne osoby i stowarzyszenia nie były proszone, gdyż uroczystość ta, jako urządzona przez komitet pań ofiarujących sztandar, była czysto prywatną. Wręczenie sztandaru reprezentacji Sokoła, oraz poświęcenie budynku odłożyć musiał wydział Sokoła z powodu zajęć zjazdowych aż na miesiąc wrzesień.

Odezwa! W dniu 29. maja b. r. miasteczko Kopyczyńce nawiedzionem zostało straszną klęską pożaru. 90 domów mieszkalnych i przeszło 50 budynków ekonomicznych leży w gruzach, około 200 rodzin najuboższej przeważnie ludności miasteczka bez dachu i chleba, cały dobytek stracony, gdyż pożar szerzył się z gwałtownością tak wielką, że życie tylko ratować należało. Głód i nędza [illegible] nieszczęśliwych Ratunek natychmiastowy niezbędny. Komitet ratunkowy odzywa się do wszystkich szlachetnych z prośbą o natychmiastową pomoc w pieniądzach, artykułach żywności, odzieży, aby przynajmniej na razie przynieść ulgę biednym w nieszczęściu.

„Rodzina" Wydział centralny tego Towarzystwa udzielił Julji Futyma, uczennicy VI. klasy szkoły św. Anny we Lwowie, stypendjum o rocznych 60 zł.

Zmiana własności. Dobra Hałuszczyzna koło Radruża w powiecie rawskim nabyła od p. Marji Zakrzewskiej, księżna Paulina Ponińska.

Z c k dyrekcji poczt i telegrafów. Z dniem 1. czerwca otwarte zostały na czas tegorocznego sezonu kąpielowego dla użytku powszechnego, stacje telegrafu: Szczawnica, Żegiestów zdrój, Rymanów zdrój, z ograniczoną służbą dzienną, zaś Krynica z przedłużoną służbą do godziny 10. wieczór.

Poświęcenie sztandaru sokolego w Stryju odbyło się dnia 26 maja b. r. Po przyjęciu gości na dworcu kolejowym, otwarto uroczystość zebraniem w sali gimnastycznej, gdzie prezes Towarzystwa, pan Ślósarski krótkiemi a pięknemi słowy powitał zebranych. Pani Serkowska, imieniem komitetu pań, wręczyła prezesowi „Sokoła" szarfę do sztandaru z napisami: „Obywatelki Stryja — Sokołowi" i „Baczność Sokoły!" Sokoły, ustawieni w szeregu, podnieśli gromki okrzyk „Czołem!", a p. Slósarski serdecznie podziękował za dowód cennej życzliwości ze strony pań. Następnie kresowiec Kołakowski przemówił imieniem „Sokoła" bukowińskiego, druh Kajetan Kosiński, imieniem „Sokoła" drohobyckiego, pięknym wierszem, Stanisław Majewski imieniem „Rodziny", Feliks Blauth, imieniem straży ogniowej ochotniczej w Stryju. Na zakończenie wygłosiła panna Anna Czemeryńska piękny wierszyk własnej kompozycji, poświęcony uroczystości sokolej.

Odczytanie długiego szeregu listów i telegramów od wszystkich gniazd sokolich w kraju, w Wielkopolsce, z Berlina i Bukowiny zakończyło tę poważną chwilę uroczystości.

Z sali gimnastycznej wyruszył pochód Sokołów i Towarzystw miejscowych głównemi ulicami miasta na plac przed gimnazjum, gdzie się odbyła msza polowa. Przy ołtarzu pod gołem niebem ustawił się chorąży „Sokoła" stryjskiego, druh Seredyński; pierwsze miejsca zajęli ojcowie chrzestni, przeważnie w strojach narodowych, i matki; między tymi zauważyliśmy pp.: bar. Brückmanową, Paulinę bar. Brunicką, Eleoterję hr. Dzieduszycką, Walerję margrabinę Gordonową, Włodzimirę Kornicką, żonę wiceprezesa „Sokoła" stryjskiego, Konstancję Lewicką, Stanisławę Onyszkiewiczównę, Marję Reifową, Annę Stojałowską, żonę zastępcy głowy miasta, Józefową Serkowską, Marję księżnę Świdrygiełło i Ksawerę Templową, oraz pp.: Juljana bar. Brunickiego, Jana Cieślikowskiego, Karola hr. Dzieduszyckiego, Ludwika Göttingera, burmistrza miasta, Józefa Kosterkiewicza, Jana Mierczuka, Adama Onyszkiewicza, Edmunda Opolskiego, Włodzimierza kniazię Puzynę, Zygmunta bar. Romaszkana, marszałka rady powiatowej Antoniego Rokińskiego, Stanisława księcia Świdrygiełłę i Wilhelma Szayena

Msze odprawił ks. Ollender, a chór „Sokoła" śpiewał podczas tejże pieśni religijne.

Z prowizorycznie ustawionej kazalnicy wygłosił piękne kazanie ks. Zeller, które zakończył błogosławieństwem dla nowego znaku sokolego.

Po nabożeństwie celebrant, w towarzystwie proboszcza obrządku gr.-kat., ks. Popowicza, dokonał poświęcenia sztandaru; wbijanie honorowych gwoździ zakończyło ceremonję kościelną.

Poświęcony sztandar wzniósł chorąży Seredyński i pochód ruszył ulicami przed salę gimnastyczną. Przed tą zastępca prezesa „Sokoła" stryjskiego i przewodniczący „Gwiazdy", Kornicki, przemówił imieniem mieszczaństwa i „Gwiazdy", zaznaczając sympatje tychże i radość z powodu postępu i rozwoju idei sokolej w grodzie stryjskim, poczem sztandar złożono w mieszkaniu prezesa Towarzystwa.

O godzinie 1. w salach resursy odbył się wspólny objad, do którego zasiadło z górą 100 osób.

Nadzwyczaj piękny sztandar Sokołów stryjskich wykonany został w Krośnie, a firmie tamtejszej zupełnie słuszne należy się uznanie za tę prawdziwie artystyczną i wytworną pracę.

Krakowska kiełbasa w Wiedniu. Pewien oddalony czeladnik rzeźnicki oskarżył przed policją swego byłego majstra o sprzedaż niezdrowego mięsa. Zarządzone śledztwo wykazało, że ten szanowny obywatel nie kupował innych wieprzów, tylko węgrowate, a nadto fabrykował z padliny kiełbasę, którą sprzedawał pod nazwą „Krakauer Wurst". Mimo tak zachwalanej kontroli targowej, proceder ten udawał się przez lat kilkanaście, a dzięki wadliwości ustawy skończyła się sprawa zasądzeniem masarza tylko na 100 zł. grzywny. — Możecie sobie wyobrazić, ile podobnych wypadków pozostaje w ukryciu. Dla czego właśnie nasza polska kiełbasa — służyć miała panu majstrowi za szyld do oszustwa — nie wiem, chociaż przy wzmagającym się ciągle imporcie wędliny z Galicji wielka z tego dla nas szkoda, bo publiczność traci zaufanie do tak zwanej krakowskiej kiełbasy.

Dziesiątą rocznicę zgonu Garibaldego święcono, jak donosiliśmy, we Włoszech z wielką solennością dnia 2 b. m. Około 10.000 osób udało się na Caprerę, gdzie bawiła już cała rodzina wielkiego nieboszczyka. Król wystosował do Menottiego Garibaldego telegram, w którym między innemi pisze: „Pamięć wielkiego Garibaldego, który postawiwszy sobie wysokie zadanie, wzgardził wszelką stronniczą drobiazgowością, będzie zawsze podsycać płomienie miłości ojczyzny u ludu włoskiego".

Copoty, w maju. Cicho tu jest dotąd, chyba, że huk młotków słyszeć się daje i gwar robotników i rzemieślników. Wszędzie restaurują mieszkania, pustką dotąd stojące, przygotowując je dla mających przybyć tu gości kąpielowych. Zresztą cicho, bo gości dotąd niemal wcale nie ma. A jak tu pięknie i uroczo teraz właśnie, gdy maj okrył zielonością gęstą roślinność. Jadąc z Gdańska, wyraźnie odczuć i odróżnić można zmiany stopniowe powietrza, które w Copotach tak miłe, orzeźwiające, iż pierś je czerpie całą siłą. Polscy właściciele pensjonatów i mieszkań czynią odpowiednie przygotowania, aby goście jaknajwiększe mieli wygody. Spodziewają się w tym roku większego, niż po inne lata, ożywienia i wielkiego napływu Polaków, boć będzie i teatr polski i inne przyjemności. Niektórzy z nich mają już nawet pokoje pozamawiane.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka Dziś w poniedziałek „Mazepa", tragedja w 5. aktach Juljusza Słowackiego. Piąty gościnny występ pana Józefa Kotarbińskiego, reżysera i artysty teatrów warszawskich. Teatr świątecznie przybrany.

Koncert dzisiejszy na pomnik Chopina we Lwowie, zapowiada się świetnie. Uzupełniając program jego, zaznaczamy, iż p. Gracka-Krzyżanowska, której śpiew budzi tak ogólne zajęcie, przed arją z „Purytanów", zaśpiewa Nokturn Chopina, dodany z tytułu imienia, pod którem koncert jest urządzony.

Koncert Bojana. Równocześnie z uroczystem przedstawieniem w teatrze hr. Skarbka urządził ruski „Bojan" w Domu narodnym wieczornicę, na którą przybyło około 30 Sokołów czeskich. Odśpiewano wiele pieśni, między innemi wiązankę słowiańskich śpiewów narodowych. Hymnu czeskiego „Hde domov muj" i ruskiego „Szcze ne wmerła Ukraina" wysłuchała publiczność stojąco. Z polskich pieśni usłyszeliśmy melodję tylko choralu, gdyż słów — jak nas zapewniło prezydjum „Bojana" — zakazała c. k. dyrekcja policji.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. [illegible]bryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.